№ 9 Warszawa, dnia 14 (26) Lutego roku 1881.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop 50. Numer pojedyńczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3 na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwar. w miejscu złr. 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr. 1530 (nowy 20).

MIEJSCE KOBIETY W SPOŁECZEŃSTWIE.

Konferencya Legouvego w Sorbonie.

streszczona

przez

Sewerynę Duchińską.

(Dokończenie).

Legouvé rozpatruje dalej stanowisko kobiety jako żony. Powstaje przeciw paragrafom kodeksu, zdaniem jego, za nadto ścieśniającem wolność kobiet, w stosunkach majątkowych. Przewidział prelegent że podnosząc to pytanie, zadraźni w niemiły sposób, wielu słuchaczów swoich.

— Kiedy mówimy, rzekł on, o poprawieniu losu dziewcząt, mamy za sobą wszystkich ojców, ale kiedy stawiamy wniosek, co do rozszerzenia prawa żon, mężowie z silnym występują oporem.

Nie mylił się mówca: w parę dni po konferencyi, inny akademik Cuvillier Fleury, wystąpił publicznie w pismach z silną opozycyą. „Prawa cywilne męża w zarządzie majątkiem, mówi krytyk, nie były przecież pisane przez dzikich koczowników, odzianych w skóry zwierząt, z głową fantastycznie piórami przystrojoną! Pisali je ludzie najwyżej ucywilizowani w świecie, wytrawni legiści, spadkobiercy prawa rzymskiego, wprowadzonego do kodeksów francuzkich; nie pora też domagać się reform w nadużyciach które przez lat sto przeszły niespostrzeżone i nie zamąciły niczyjego spokoju.

Nie myślimy rozstrzygać sprawy między akademikami, dziwnem przecież wydaje nam się twierdzenie, jakoby nadużycie przestało niem być dla tego, że przez lat sto znoszono je cierpliwie. Ciż sami legiści, którzy układali kodeks w końcu zeszłego wieku, czyż nie są świadectwem że prawa zmieniają się w miarę rozwoju cywilizacyi, że nadużycia ustępować muszą, chociażby ustalone były setkami lat istnienia.

Opuszczamy cały ustęp poświęcony sprawie kobiety jako żony. Dotyczy on wyłącznie Francuzek; wiadomo bowiem że paragrafy kodeksu francuzkiego, obowiązującego w kraju naszym, paragrafy dotyczące stosunków majątkowych pomiędzy małżonkami, uległy u nas, już przed pięćdziesięciu laty, niejakiem zmianom, na korzyść kobiet polskich. Mówca zresztą rozwijając rzecz szczegółowo, odwoływał się do członków izby prawodawczej od których zależy wprowadzenie w księgę ustaw nowszych zmian, odpowiednich do czasu i miejsca. Do nas te szczegóły z żadnego względu stosować się dzisiaj nie mogą.

Cały ustęp o kobiecie jako matce, pełen głębokich spostrzeżeń. Na samym wstępie, prelegent czyni bardzo charakterystyczną uwagę. Z pomiędzy najwznioślejszych uczuć ludzkich, sama tylko miłość matek do dzieci, znalazła we wszystkich językach osobne orzeczenie. Miłość synowska, lub dziecięca, stosuje się zarówno do córek jak do synów. Miłość małżeńska równie do męża jak do żony, braterska tak do siostry jak i do brata; sama jedynie miłość matek, określona oddzielnym wyrazem. We wszystkich językach obok miłości ojcowskiej, znajdujemy miłość macierzyńską.

„Cóż powiemy, ciągnie Legouvé o wpływie matek na wychowanie dzieci? Uważano już nieraz, że wielka liczba ludzi najsłynniejszych w dziejach świata, matkom zawdzięcza pierwotny swój kierunek. Któż nawrócił św. Augustyna? Matka, święta Monika: kto wychował św. Jana Złotoustego? Matka; kto uświęcił św. Ludwika? Matka, Blanka z Bastylii.

„W czasach nowożytnych, obok imion Szyllera i Andrzeja Chenier, błyszczą imiona matek, które wypiastowały tych genialnych poetów. Matce Lamartina zawdzięczamy tę czystą zorzę poezyi, unoszącą się nad początkiem wieku naszego; pod natchnieniem matki, kreślił Wiktor Hugo, te cudne piękne obrazy dziatek, pełne rzewnego uroku, które nazwiemy śmiało, koroną jego utworów poetycznych.

„Tak wyrzekł głos powszechny, dodaje prelegent, tak mówią ludzie prostego serca i wzniosłego umysłu, zobaczymy teraz co mówi kodeks.

„Dziecię, mówi kodeks, zostaje do pełnoletności pod władzą ojców i matki." Słusznie, ale prawodawca dodaje zaraz: „ojciec sam spełnia tę władzę." Dziwna sprzeczność! Czemże jest władza, jeśli jej się nie spełnia? Prawo ciągnie dalej: „Dziecko nie może opuścić domu ojcowskiego bez pozwolenia ojca." Rzecz najsłuszniejsza, alež matka? ani słowa tu o niej. Prawo mówi: „Dzieci nie mogą wchodzić w związki małżeńskie bez pozwolenia rodziców," a następnie dodaje: „w razie sporu przyzwolenie ojca wystarcza." A więc głos matki nie waży nic na szali.

„To zapoznanie władzy macierzyńskiej, ciągnie mówca, jakże zgubne wywiera skutki. W sprawie małżeństwa szczególniej, oko matki głębiej wnika i dalej sięga niżeli ojcowskie oko. Oboje widzą prawdę, ale tylko z profilu, każde z osobnej strony; pogląd ich złączony razem, uogólnia dopiero całość. Oboje zatem powinni mieć jednakowy głos, w sprawie tak wielkiej wagi."

Pomijamy inne sprzeczności jakie Legouvé wytknął w kodeksie prawa; przytoczyliśmy powyższe, aby pokazać że i ów kadeks, lubo nie pisany przez dzikich koczowników, odzianych w skóry zwierząt, ale przez wytrawnych legistów, spadkobierców prawa rzymskiego, mógł przecież dopuścić się małych usterek, których prawodawcy dzisiejsi usunąć zapewne nie omieszkają.

Przejdźmy teraz do kobiety wbezwzględnem znaczeniu słowa, jako istoty samoistnej.

„Mężczyzna, mówi Legouvé, jest nietylko synem, mężem i ojcem, jest on pracownikiem i obywatelem; ma rodzinę, stan i ojczyznę. Kobieta, z wyższych warstw społecznych, ma jedynie rodzinę, zamknięty dla niej wszelki prawie tak publiczny jak i prywatny zawód. Podlega prawom, lecz sama ich nie tworzy, płaci podatki lecz nie wotuje na nie, znosi wymiar sprawiedliwości, ale jej nie wymierza. Kobieta nie może świadczyć ani w testamencie, ani w akcie publicznym, kobieta nie może być opiekunką ani członkiem rady familijnej, z wyjątkiem matki albo babki. Prawo wyraża się w taki sposób:

„Wyłączeni są od tych funkcyi: dotknięci interdyktem, małoletni, skazani na karę hańbiącą, ludzie nagannego postępowania, zawiadowcy niedołężni lub niewierni, kobiety.

„A więc przyłączono kobiety do dzieci, szaleńców i oszustów! Odtrącona od wszelkich profesyi, jeśli podejmie jakiś zawód, spotyka co krok prześladowania i trudności. Nie z samej przecież pogardy, wypływa to systematyczne wykluczenie.

„Chroniąc kobietę od starcia ze światem zewnętrznym, ciągnie mówca, poeci pragnęliby utrzymać ją w roli idealnej, w roli anioła. Ależ nie wszystkie i nie zawsze są aniołami, nie przelatują na skrzydłach po nad światem, stąpają po ziemi, i nieraz pokrwawią nogi o kamienie i cierniska spotykane na drodze. Muszą pracować na chléb dla drobnych dziatek; niejedna pracuje na posag, nim zostanie żoną i matką.

„Otóż wszystkie niemal posady w administracyi zamknięte przed niemi. W przemyśle i handlu, w działach nawet im odpowiednich, spotykają w mężczyznach silne współzawodnictwo. Od drukarni naprzykład, całkiem usunięte kobiety, gdy tymczasem tylu mężczyzn trudzi się igłą i wyrabianiem strojów".

Prelegent ubolewa niemniej nad zastarzałym przesądem, jakoby praca ubliżać miała kobiecie wyższego stanowiska. Przytacza na to wymowny przykład.

„Znałem przed kilku laty, mówi on, młodą wdowę, córkę urzędnika, przywiedzioną do ostatniej nędzy. Miała dwoje dzieci, staranne ich wychowanie, pociągało za sobą znaczne koszta. Młoda matka przypomniała sobie że będąc jeszcze panienką w domu rodziców, wyrabiała z upodobaniem sztuczne kwiaty. Zakłada więc fabrykę, najmuje sklepik, wypisuje na szyldzie swe imię i nazwisko.

I cóż się stało? Oto podźwignęła dom, dała dzieciom wyższe wychowanie, ale rodzina wyrzekła jej się całkiem; przyjaciele ją opuścili, świat odwrócił się od niej. Cóż wypływa z takich przesądów? Owoż w kraju naszym pełno jest ubogich panien wyższego rodu, które wolą raczej gnuśnieć w bezczynności, trawić dni w nędzy i rozpaczy, niż własną pracą zdobyć sobie byt niepodległy. Czemu? bo je zatrzymuje klątwa krewnych, nagana przyjaciół, a często własna, źle zrozumiana duma. Na próżno przechwalamy się demokracyą i równością. Istnieje w społeczeństwie naszym wyzwoleniec, nie zupełnie jeszcze wrócony do godności, tym wyzwoleńcem *praca*. Brak nam poszanowania dla jednej z najzacniejszych rzeczy w świecie: poszanowania dla chleba zarobionego własnym trudem.

„Jeden przecież zawód szeroko otwarty dla kobiety, ciągnie prelegent, tym jest zawód nauczycielski. Oprócz bardzo licznego grona nauczycielek po szkółkach elementarnych, Paryż sam liczy do trzech tysięcy profesorek muzyki, literatury, włoskiego i angielskiego języka. Uczcijmy te wytrwałe pracowniczki biegające z takim trudem po mieście, za małym i niepewnym zarobkiem. Uczcijmy je, brońmy ich, bo dla nich równie jak dla każdej kobiety, zmuszonej żyć na zewnątrz, istnieje nowe, wielkie niebezpieczeństwo, a tem są obyczaje nasze. W Ameryce młoda i piękna panienka, wychodzi sama, czy we dnie czy wieczorem, sama wsiada na statek lub do wagonu, przebiega parę set mil wzdłuż Stanów Zjednoczonych i nie usłyszy jednego słówka, nie spotka jednego wejrzenia, któreby lica jej mogło pokryć rumieńcem. Towarzysze podróży za nadto ją szanują, aby zwracać na nią uwagę. My Francuzi, inaczej niestety rozumiemy poszanowanie, zostało w nas jeszcze coś z dawnych trubadurów.

Legouvé przechodzi z kolei do ważnego zagadnienia, które w tych czasach wprowadziło w ruch pióra najsłynniejszych pisarzy, między nimi Girardina i Dumasa. Zapytuje czy kobieta ma spełniać czynną rolę w państwie, wziąć udział w publicznych zebraniach; czy ma być powołaną do głosowania? Oto jego odpowiedź:

„Z samej zasady rzeczy służy jej do tego niezaprzeczone prawo. Cóż mówi ustawa wyborcza? Ktokolwiek urodził się we Francyi albo używa praw Francuza, jeśli jest pełnoletnim, zdrowym na umyśle, wolnym od hańbiącego wyroku, jest według prawa wyborcą.

„Otóż pytamy czy są kobiety pełnoletnie, zdrowe na umyśle, wolne od znieważającego wyroku? Są niewątpliwie! a zatem wszystkie te kobiety mają prawo do głosowania, wzgląd na podległość winną mężom, nie ma tu żadnej wagi, naprzód że służy, są też podległymi względem nas, a jednak posiadają prawo głosu, powtóre że między kobietami naliczymy wiele panien i wdów, żyjących w zupełnej niezależności.

„Postawmy rzeczy jasno: głosowanie powszechne nie będzie nigdy powszechnem, dopóki wyłączoną będzie połowa rodzaju ludzkiego. Przypomnijmy tu, dodaje mówca, piękne słowo jednej z bohaterek rewolucyi. Kobieta ma prawo wstąpić na trybunę, skoro ma prawo wstąpić na rusztowanie."

„Ale obok teoryi jest praktyka, obok zasady, jej zastosowanie, obok praw stoją obyczaje. Otóż nie ulega wątpliwości, że obyczajom naszym wstrętną dziś kobieta wotująca. Będziesz tak jutro? nie wiem. Znajdzież się jaki sposób, jaka forma, jaki środek do wprowadzenia tego prawa? To dla mnie tajemnicą, ale rzecz niezaprzeczona, że gdyby w roku 1881 do dziesięciu milionów *wyborców*, dodano dziesięć milionów *wyborczyń*, sprowadziłoby to najgwałtowniejszy przewrot społeczny. Czemby stać się mogły te zgromadzenia wyborcze, pochłonięte falą a raczej przypływem nowej wymowy? Jakiż ztąd zamęt w rodzinach, i stadłach małżeńskich?

„Nie dosyć na tem jeszcze. Wyborca musi być obieralnym. Gdyby wybory 1881 roku, nadesłały nam sto reprezentantek, cóżbyśmy z niemi uczynili? Gdzież je pomieścić? Trzebażby urządzić dla nich nową izbę? czy posadzić je osobno w jednej połowie sali, czy też pomieszać na wspólnych ławkach z mężczyznami?

Słyszymy nieraz skargi że deputowani za wiele rozprawiają, że się zbytecznie kłócą, i cóż będzie jeśli do istniejących przybędą nowe rodzaje sporów? A przecież niezgoda niczem jeszcze, stokroć bardziej lękam się zbytniej zgody. Wyobraźmy sobie ten dziwny amalgamat prawodawstwa i galanteryi, a mąż, ów biedny mąż, który nie będzie może deputowanym, a więc nie będzie miał prawa iść za żoną do izby, ani też zatrzymać jej w domu! Próżno odwoływać się zechce do artykułu 217: „Żona winna posłuszeństwo mężowi!" Ona odpowie na to: „jestem reprezentantką ludu, nim będę ci posłuszną, muszę słuchać mandatu mego!" Nie, to niepodobna, ta reforma musiałaby wywołać powszechne oburzenie; co gorsza śmiech powszechny! A jednak niepodobna pozostawiać rzeczy jak są, niepodobna aby kobieta, nie spełniała obowiązku w państwie, jak go dopełnia w domu własnym. Musi być rodzaj męzki i żeński w zadaniu obywatelskim skoro istnieje w gramatyce, gdyż gramatyka wiernie naśladuje przyrodę a ta wymaga współki. Musi społeczeństwo wnijść na tę drogę. Nietylko kobietę poniżamy, odmawiając jej miejsca w ojczyznie, lecz wydziedziczamy ojczyznę samą. Cóż zatem czynić, jaki obmyślić dla niej zawód?

„Kilka dni temu, ciągnie Legouvé, minister sprawiedliwości ustanowił komisyą, celem przygotowania wniosku prawa na rzecz ubogich i opuszczonych dzieci. Komisya ta składa się z mężów stanu, senatorów, deputowanych, sędziów, ludzi talentu i nauki. Trzeba w niej dać miejsce kobietom, gdyż kobiety patrząc na rzeczy z innego stanowiska, uzupełnią godnie sąd mężczyzn. Minister spraw wewnętrznych, odnowił komisyą do czuwania nad stanem więźniów: gdybyż do niej powołał i kobiety. Co do mnie, pragnąłbym aby w każdym komitecie, w każdej radzie, mającej na celu wychowanie, rodzinę, małżeństwo, opiekę nad dziećmi, zasiadać mogło grono poważnych kobiet, jakoby senat niewieści, powołany do głosowania.

„Jest szczególniej funkcya z której wyłączono je najniesłuszniej, należąca do nich pod każdym względem. Mówią o wielkich instytucyach poświęconych chorym i ubogim. Dlaczego, pytam, kobiety nie biorą udziału, ani w administracyi biór dobroczynności, ani w organizacyi towarzystw wzajemnej pomocy, ani w dyrekcyi szpitalów, ani w odwiedzaniu chorych, ani w prawnej opiece nad podrzutkami? Szanuję mężczyzn spełniających te obowiązki, lecz oni nie wiedzą jak ugotować dobry rosół, jak usłać wygodne łóżka, są gospodarzami nie zaś gospodyniami. Otóż potrzeba gospodyń aby ulżyć biednym i cierpiącym. Któż zresztą urządzał po świece te cudowne zakłady, nieznane w starożytności, nazwane słusznie *gospodami Bożemi*? (hotels Dieu). Kto założył najpierwszy szpital? Oto kobieta, córa znakomitej rodziny rzymskiej, niewiasta chrześciańska, Marcella. To imię, ten wiek, ta era wspaniała rodzącego się chrześcianizmu, dają nam niemylną skazówkę, co może spełnić pośrednictwo kobiety w wielkich epokach historycznych, a temsamem i w naszej.

Tu Legonvé obraca oczy w przeszłość; wspaniały kreśli obraz walk i ofiar jakiemi dawne niewiasty przyczyniły się tak dzielnie do tryumfu krzyża nad pogaństwem. Jaskrawym tym obrazem, świetnie uwieńczył całą konferencyą.

„Rola kobiety rzekł on, wielką była i szczytną w czasach ustalenia religii chrześciańskiej. Świat starożytny rozkładał się, trawiony najobrzydliwszem zepsuciem. Politeizm czerpał siły w zbytku, w uciechach, i ponętach zmysłowych. Jak wyrwać ludzi, z tego zaklętego koła? Kto zwalczy te pokusy, pchające społeczeństwo w najszaleńszy odmęt? Starcząż na to słowa kaznodziejów, palące rozprawy świętego Augustyna i Hieronima? Szczytne to były słowa, ale obok nich potrzeba było, obyczajami pokonać obyczaje. Same kobiety mo-

gły wystąpić zwycięzko do zapasu przeciw kobietom. Wówczas to powstał cudem, cały zastęp niewiast chrześciańskich. Imiona ich wielkie były, równie jak wielkie ich zamiary, majątek odpowiadał świetności rodu: posiadały wszystko i wszystko opuściły. Temi zapaśniczkami: Metella, Paola, Fabia, Marcella. Silne wiarą, występują przeciw armii rozpasanych na zbytki Rzymianek. Rozpoczyna się walka; w obec wyuzdania, stawiają własne cnoty, w obec szalonych zbytków, dobrowolne ubóstwo. Jedna patrycyuszka, poświęca Wenerze pięćset niewolnic swoich, a oto Melania, karmi w Palestynie pięć tysięcy chrześcian. Wnuczki Pompeusza wloką za sobą w podróży całą trzodę oślic, aby zanurzać się w ich mleku, a oto prawnuczka Fabiana Fabiola, przebiega ulice Rzymu, niosąc na barkach trędowatych nędzarzy, i mieści ich w szpitalu przez siebie założonym. Te niewiasty które miały odrodzić świat, spełniają czyny miłosierdzia, z żarem posuniętym do szału. Paola sprzedaje wszystko co ma, wszystko rozdaje biednym, pożycza i jeszcze rozdaje. „Strzeż się, pisze do niej św. Hieronim; Jezus Chrystus rzekł: kto ma dwie szaty, niechaj odda z nich jednę; ty masz dwie a trzy oddajesz drugim!"

— Mniejsza o to odpisuje Paola, żem przymuszona żebrać i pożyczać. Rodzina zapłaci moje długi, i da mi kęsek chleba, ale gdyby odtrącony przeze mnie żebrak, umrzeć miał z głodu, któżby za śmierć jego odpowiedział przed Bogiem?

„Takim to cudem miłości chrześciańskiej, kobiety powaliły w gruzy ten straszny Olimp i przeważyły losy świata! Niech te będą wzorem dla niewiast naszych!

Zakończa mówca, pięknym zwrotem do chwili obecnej. Pokazuje w Paryżu tysiące zakładów miłosiernych urządzoych staraniem kobiet, z wzorowym ładem utrzymanych przez kobiety. Zwraca się wreszcie do prawodawców. Otwórzcie oczy, nakłońcie ucha, woła na nich z zapałem; niech to co jest, będzie dla was nauką. Trzeba wam utworzyć ministeryum dobroczynności, oddać je pod zarząd kobietom. Wiek nasz jest wiekiem prawa, ale czemże prawo bez obowiązku, czem obowiązek bez poświęcenia? Poświęcenie duszą jest kobiet; niechże dusza ich zleje się z życiem Francyi, niech ożywi rodzinę, niech przeniknie na wskroś społeczeństwo. Niech łagodzi, niech jednoczy umysły, sieje zgodę i pokój. W dziejowem apostolstwie świata, znajdzie następców Piotr święty z dobytym mieczem, Paweł święty z piorunującą wymową; ale potrzeba jeszcze słodkiego głosu, ulubionego ucznia pańskiego, który wyrzekł: „Miłujcie jedni drugich!" A więc prawemi dziedziczkami świętego Jana, niech się staną kobiety!"

Do Heleny G....

Ofiarując album do fotografii.

Sonet.

Ujrzysz w tej księdze sto ludzkich postaci,
Piękna w nich, *dobra*, niech szuka twe serce,
Nie słuchaj nigdy co prawią szyderce,
Gdy gorzkim jadem bluzgają na braci.

Choć zbłądzi człowiek sam z sobą w rosterce,
Bożego tchnienia przecież nie zatraci,
Buchnie znów płomień ukryty w iskierce,
Wierz ludziom, wiara twe serce wzbogaci.

Dłoń twa dla bliźnich, niech wieńce zaplata,
Lecz ideału nie żądaj od świata,
On słońcem pała, tam u Boga w Niebie!

Do jego blasku nie dostrajaj ludzi,
Niech w tobie wzgardy ich słabość nie budzi,
Doskonałości tylko chciej od siebie.

S. D.

NIESZCZĘŚCIA PANNY ANNY.

OBRAZEK

przez

Waleryą Marrené.

(Dalszy ciąg).

Anna powstała zdziwiona, akt ten bowiem wychodził zupełnie po za program urzędowo arytmetycznych czynności, nie oświecił jej jednak o znaczeniu dalszem jakie pan Ernest mógł ich spółce nadawać.

— Bądź pani spokojną, wszystko pójdzie dobrze, zaręczał odchodząc, teraz wszystko pójdzie jak najlepiej, tylko się pani nie martw daremnie.

Ona spokojną nie była, być nie mogła, a co więcej ta dziwna rozmowa i sposób zachowania się pana Ernesta, dodały jej nowej troski. Czuła instynktownie iż postawiła się nie tak jak była powinna, że zamiast dawnego określonego stosunku pomiędzy nią a buhalterem, czysto ekonomicznej natury, występował stosunek inny, w którym role były zupełnie przeinaczone, w którym on rządził, a ona posłuszną mu być musiała, a co gorsza iż nie była w stanie zdać sobie sprawy z jego zamiarów, ani na czem właściwie gruntowały się nadzieje, o jakich jej mówił.

Miała niewyraźne pojęcie że uczyniła krok fałszywy, płodny w następstwa i to odejmowało jej sen i spokojność.

Panna Balbina spostrzegła zaraz tego wieczoru większe jeszcze pognębienie swojej towarzyszki i troskliwie wypytywała o przyczyny. Ale Anna odpowiadać nie chciała, wiedziała z doświadczenia że tutaj rady żadnej nie znajdzie, że stara panna nie była w stanie dopomódz jej do rozwikłania położenia pod żadnym względem.

Zasłoniła się więc bólem głowy, poszła wcześnie do swego pokoju, i w pośród ciszy zastanawiać się zaczęła, nad tem co jej uczynić należało.

Nie zmrużyła oczów przez noc całą, bo im więcej myślała, tem groźniej przedstawiało jej się położenie, tem mniej jasne obietnice buchaltera a jego postępowanie bardziej zagadkowe.

Czyż nie nadużywał on jej łatwowierności twierdząc że znalazł sposób usunięcia wszystkich trudności i jaki mógł być ten sposób? Czyż spółka z nim mogła być tutaj dostateczną?

Wprawdzie Anna widziała teraz wyraźnie wszystkie popełnione błędy, czuła że była pobłażliwą do słabości, ufną do dziecińtwa, hojną do rozrzutności, że te były powody jej niepowodzenia, że przy nich najzabiegliwsza praca nie mogła wydać żadnych rezultatów, ale nie wiedziała jeszcze że nieznajomość ludzkich stosunków, nieumiejętność wychodzenia z nimi, były to trudności większe jeszcze i nie tak łatwe do usunięcia.

Nie była w stanie dłużej znieść niepewności i wstawszy rano natychmiast posłała po buchaltera.

Pan Ernest nie dał czekać na siebie, przybiegł w kilka minut. W powierzchowności jego jednak od wczoraj zaszły pewne zmiany, był ubrany bardzo starannie, włosy i wąsy miał mocno wypomadowane, i woniał cały wódką kolońską.

Zmiany te byłyby prawdopodobnie uszły uwagi zafrasowanej kobiety gdyby nie towarzyszył im ton także różny od tego jaki do tej pory panował między nimi.

— Jakże szczęśliwy jestem, wołał młody człowiek jeszcze na progu, iż zwracasz się pani do mnie, tak prędko wprowadzasz w czyn naszą umowę i darzysz swojem zaufaniem.

Chciał jeszcze dodać jakiś komplement jak np. że ślicznie wygląda, że nigdy nie wydawała mu się tak piękną, ale wzrok Anny zmącony, surowy i niespokojny, zatrzymał mu te słowa na ustach.

To co jej powiedział, nie odpowiadało przecież wcale temu co pragnęła, nie wezwała go żeby stwierdzić wczorajsze zbyt pośpieszne słowa, ale żeby żądać do nich objaśnień. Trzeba było to wprost oświadczyć. Nie miała odwagi tego uczynić i chwyciła się pośredniej drogi.

— Mówiłeś mi pan wyrzekła, o sposobach ratunku, myślałam nad nimi noc całą i nic wynaleźć nie mogłam.

Uśmiechnął się i poprawił kołnierzyki niedbałym ruchem.

— Trudziłaś się pani daremnie, wszakże prosiłem byś była spokojną i zdała to na swego sługę.

Przy tych słowach chciał wziąć jej rękę ale Anna nie uważała tego ruchu i nie przyszła mu w pomoc, on ten poprzestał na intencyi, bo pomimo śmiałego obejścia jakie miał zwyczajnie młoda dziewczyna budziła w nim rodzaj poszanowania któremu sam się dziwił.

— Nie mogłam na tem poprzestać bo wszakże interesa te obchodzą mnie najbliżej, długi które zaciągnęłam leżą na mojem sumieniu, mam także swój kupiecki honor.

Pan Ernest słysząc to uśmiechnął się dwuznacznie, i już już miał się odezwać dość lekceważąco o kobiecych pojęciach tego rodzaju, kiedy instynkt zachowawczy kazał mu zamilknąć lub przynajmniej słowa podobne schować na później.

— Uiścić się z nich będzie interesem naszej spółki, wyrzekł tylko.

— Ale jakim sposobem, można to zrobić bez kapitału, kiedy zewsząd upominają się o pieniądze a kasa moja pusta, ja muszę to zrozumieć.

Pan Ernest nie miał odpowiedzi na pogotowiu i na razie nalegania jej zmieszały go trochę, to przecież nie trwało długo. Był to bowiem człowiek rzutny i pomysłowy, po swojemu. Przystąpił więc do Anny która stała zamyślona, wziął jej ręce zwisłe ku ziemi i wyrzekł:

— Panno Anno, są rozmaite obroty handlowe o których nie masz jeszcze pojęcia, a które twój wspólnik zręcznie i korzystnie przeprowadzić potrafi, wierz mi.

Był zupełnie pewnym siebie ale ta pewność nie wystarczała Annie. Spoglądała na niego zdziwiona na protekcyjno tajemniczym tonem, jaki względem niej coraz wyraźniej przybierał. Nie wypowiedziała tego jednak, ten człowiek obiecywał jej wyjście z położenia w którem sama nie upatrywała żadnego, i był dla niej czemś podobnem jak deska dla tonącego. Probowała przeniknąć tajemnicę jego.

— Wspólnicy porozumieć się powinni, wyrzekła.

Chciała ręce swoje uwolnić z jego uścisku, ale on trzymał je silnie i odparł:

— Panno Anno, interesa są interesami i mają swoje mniej przyjemne strony, niechże te dotyczą mnie jednego.

— Przepraszam, zawołała, spółka nasza zawiązać się musi na prawach równości, przyjemne i mniej przyjemne weźmiemy po połowie.

Odpowiedź ta wywołała w nim uśmiech zakłopotania.

— Więc o cóż pani idzie? zapytał z kolei.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem, wszakże kwestyą po kilkakroć postawiła bardzo wyraźnie.

— Zanim przystąpię do jakiejbądź spółki, wyrzekła zniecierpliwiona, muszę wiedzieć jakim sposobem wierzytelności moje spłacone zostaną.

— A czy wiesz pani dokładnie jaką sumę one wynoszą?

Pytanie to rzucił jej z rodzajem bezczelności, która przebiła się przez sentymentalny przybrany wyraz i rzuciła światło nagle choć przechodnie, na wnętrze tego człowieka.

Nie wiedziała rzeczywiście cyfry na pamięć, pozycye wszystkie były zagmatwane upłatami i nadbieraniem które trzeba było ustosunkować. Czuła jednak że wiedzieć to była powinna, że w pytaniu samem mieściło się szyderstwo, bo on tym sposobem przypominał jej swoją wyższość.

— Przecież to stoi w książkach, odparła.

— A więc zobacz pani i zrachuj.

Probowała uczynić to niejednokrotnie, i zawsze zaniechała zamiaru zrażona trudnościami przedsięwzięcia, odstraszona cyframi z któremi rozpoznać się nie była nigdy w stanie.

— Zrachuj pani, powtórzył bezczelnie wskazując jej książki leżące na stole.

— Dopomóż mi pan, wyrzekła, ja chciałabym raz wiedzieć to dokładnie, co wiedzieć muszę.

Uśmiechnął się zwycięzko.

— Widzisz panno Anno, że w naszej spółce nie wszystko jednako podzielone być może, wierz mi, rób rękawiczki, robisz je doskonale ja się do tego nie wmieszam, a mnie zostaw prowadzenie całego interesu.

— Ależ dotąd interes ten jest moim tylko.

Patrzał na nią jak człowiek nieprzekonany, który jeśli co czyni to jedynie przez grzeczność.

— Jeśli mamy zawiązać spółkę stan interesów moich musi być jasno wszystko wykazane.

— Gdybyś pani tego chciała koniecznie, ale dla czegóż miałabyś tego żądać.

— Jakże inaczej być może?

— Doprawdy panno Anno, musiałaś stracić na każdem przedsiębierstwie, tak mało pojmujesz jak się podobne rzeczy prowadzą. Jeszcze raz zostaw to mnie a najlepiej na tem wyjdziesz.

— Więc jakież byłoby moje położenie? spytała niemal z przestrachem.

Skłonił jej się z przesadną uniżonością.

— Najlepsze, pani mieć będziesz dozór nad pracą, ja przyjmę troskę i zabiegi, a zresztą wiesz dobrze iż możesz rozkazywać zupełnie i rządzić we wszystkiem sługą swoim

Ten mniemany sługa zaczynał budzić jej trwogę, urósł i przetworzył się w oczach jak mefistofeliczny pudel w Fauście, tak iż nie poznawała w nim więcej rubasznego wprawdzie i przebiegłego buhaltera, który jednak do tej pory był zawsze na swojem miejscu przynajmniej z pozoru i niczem nie wychodził po za zakres swej pracy.

Teraz odkrywały się przed nią w tym człowieku strony nowe i groźne, rubaszność była u niego pokrywką lekceważenie, przebiegłość zwracała się przeciwko niej, przez rok blizko w którym utrzymywał jej książki, poznał nietylko dokładnie stan interesów, ale położenie względem rodziny i świata a nadewszystko charakter, znał na palcach jego niedobory i słabe punkta, wiedział czem na nią podziałać, jakiemi sposobami przeprowadzić najpewniej swoje zamiary.

— Spólnik nie jest sługą, szepnęła starając się ukryć swoje wrażenia.

— Jak jaki, pani wiesz dobrze iż ja nim zawsze będę dla pani, zresztą spółki są rozmaitego rodzaju.

Wzrok towarzyszący tym słowom był wyraźny, teraz zrozumiała wreszcie do czego dążył, co napomykał jej od wczoraj, zrozumiała jego niedopowiedziane słówka i uśmiechy. Zadrżała i przymknęła oczy. Ona tego rozumieć nie chciała, odpychała nawet myśl podobną, a nadewszystko nie chciała mu dać poznać że rozumiała. Czuła się ogarnioną niebezpieczeństwem i myśląc że wyratuje się lub odroczy je przynajmniej, zawołała.

— Mówmy przedewszystkiem o cyfrach, ja muszę poznać je wreszcie.

Cały proces myśli i uczuć odbywający się w niej był dla niego łatwy do pojęcia go spodziewał się, zapewne, bo zapytanie stanowcze które mu postawiła nie zdawało go się dziwić. Wskazywała na książki rachunkowe, on też otworzył je natychmiast, ale czynowi temu towarzyszyło spojrzenie skrywanego tryumfu, i uśmiech pod którego rubasznością widziała złośliwą przebiegłość. Wskazywał rozmaite pozycye, wyciągał i dodawał cyfry aż wreszcie wypadła z nich przerażająca dla Anny summa blizko dwudziestu tysięcy zł. długu.

— To być nie może, zawołała blednąc i załamując ręce, ja tyle dłużną nie jestem, według moich obliczeń nie mogę stać tak okropnie.

— W księgach tych passywa przenoszą aktywa o ośmnaście tysięcy dziewięćset siedemdziesiąt pięć zł. odparł tylko pan Ernest, tak pokazuje rachunek.

Przez chwilę była cisza, ona spoglądała na cyfry postawione przez niego, osłupiałym wzrokiem.

— Nie mogłam się o tak wiele pomylić, szeptała drżącym głosem.

Czas jakiś nie odpowiadał, jakby chciał by wrażenie to wyryło się niestarcie w jej umyśle.

— Wiedziałem, wyrzekł wreszcie, wiele pani włożyłaś swego kapitału w to przedsięwzięcie i prowadziłem rachunki w ten sposób, by ukryć odpowiednią część aktywów.

Patrzała na niego, nie rozumiejąc znaczenia tych wyrazów.

— Tym sposobem, tłomaczył, zbankrutowawszy nawet nie będziesz pani zrujnowaną.

Zdziwienie jej wzrastało.

— Nie pojmuję pana, szepnęła, więc cóż to znaczy?

Nie mógł powstrzymać niecierpliwego ściągnięcia ramion, w uśmiechu jego było wzgardliwe politowanie.

— To znaczy, że prawdziwie pani nie masz pojęcia manipulacyi handlowych.

Nie była w stanie mówić, dławiła ją troska gorsza niż wszystkie inne, skinęła tylko by mówił dalej.

— No, czy wiesz pani przynajmniej co to jest zbankrutować?

O tem miała niestety aż nadto jasne pojęcie, wiedziała że była to rzecz hańbiąca, pociągająca ruinę własną i cudzą.

— Więc cóż? szepnęła zaledwie słyszalnym głosem.

— Gdy kupiec zbankrutuje, ciągnął nie spuszczając się na jej wiadomości w tym względzie, to jest gdy okaże się niewypłacalnym, zazwyczaj zamykają mu sklep, pieczętują księgi gdyż wszystko co się w tym sklepie znajduje, staje się własnością wierzycieli. Ponieważ jednak zwykle nie wystarcza to do pokrycia długów, wierzyciele dzielą się pozostałością ale zachowują możność za resztę ścigać dłużnika, mają prawo do wszystkiego co kiedykolwiek posiadać może, dopóki się z długów swoich nie uiści.

— Jakżeż uiścić się nie mając z czego?

Pan Ernest uśmiechnął się tryumfalnie.

— To też zwykle zbankrutowany, zawiera z wierzycielami układ i oni za pewną spłatą zrzekają się wszelkich do niego pretensyi. Dlatego to przewidując co się stanie, ukryłem zawczasu kapitał za pomocą którego będziem mogli przeprowadzić układy i dalej zakład prowadzić.

Więc to była owa tajemnica około której krążył od wczoraj, czuła że jej się ciemno w oczach zrobiło, kolana pod nią zadrżały.

— Zfałszowane rachunki! zawołała załamując ręce.

Spodziewał się zapewne tego wybuchu i zniósł go spokojnie bardzo, widocznie czekając aż się uspokoi.

Ale ona uspokoić się nie mogła.

— I pan, zawołała, pan śmiałeś to zrobić?

Piorunowała go oburzonym wzrokiem, on przecież uśmiechał się pod temi piorunami.

— To nie jest nic nadzwyczajnego, odparł to praktykuje się codzień.

— Ależ to oszustwo, to zbrodnia, to kryminał! Czyż pan tego nie wiesz?

— To tylko przezorność.

Nie słuchała podobnego tłomaczenia, słuchać nie mogła, cóż jej znaczyło jak niektórzy ludzie mogli działać i nazywać fakta, sądziła je według swego sumienia i swojej moralnej skali.

— I sądzisz pan, spytała, najwyższem oburzeniem że ja zaakceptuję czyn podobny?

— Jestem przekonany, że pani to uczynisz?

Bezczelność tej odpowiedzi przechodziła jej pojęcie, stała przed nim zdumiona.

— Nigdy!

On nie uląkł się jednak bynajmniej tego stanowczego słowa.

— Uczynisz to pani niezawodnie, po chwili rozwagi, bo nie masz innej drogi, akt przezorności który chcesz nazywać oszustwem, popełniony był dla pani, leżał jedynie w twoim interesie, któżby uwierzył iż spełniony został bez twego współudziału i woli.

— Gdyby do tego przyszło, wyznam prawdę.

Sądziła iż przerazi go tem słowem, zamiast tego on roześmiał się całem gardłem.

— Prawda, jest często tak nieprawdopodobną iż nie można wymagać od ludzi by w nią uwierzyli. Gdybyś probowała wyjawić jak rzeczy stoją, ja byłbym odpowiedzialnym zapewne, ale pani daleko więcej.

Zrozumiała że miał słuszność i zdjęła ją trwoga nie do opisania. Człowiek ten przejmował ją wstrętem, a czuła się pod jego władzą. Jakże mogła wyplątać się z sieci tak pracowicie i przezornie utkanych. Był to dla niej cios ostatni. Padła na krzesło i zasłaniając sobie oczy rękami zawołała z rozpaczą:

— Jestem zgubiona!

Pan Ernest spoglądał na nią, czas jakiś w milczeniu.

— Że też kobiety, wyrzekł wreszcie, muszą zawsze być w ostatecznościach. Nie jesteś pani zgubioną, i nie będziesz nią prawdopodobnie, chyba że sama tego zechcesz.

Nie była w stanie go słyszeć i powtarzała ciągle.

— Jestem zgubiona! jestem zgubiona!

To widocznie zniecierpliwiło go w końcu, podszedł do Anny i zaczął daleko łagodniej.

— Uspokój się panno Anno, wszystko pójdzie dobrze, ja to biorę na siebie, do bankructwa może nie przyjść a gdyby i przyszło interesa się ułożą w sposób w jaki układają się zwykle.

Chciał ująć jej ręce, ale ona cofnęła je z nietajonym wstrętem.

— Panno Anno! zawołał prawie groźnie.

— Nigdy, nigdy! wyrzekła z mocą, nie przyjmę projektów pańskich, proszę mi sporządzić nowe księgi, sprawiedliwe.

— Zapominasz pani że to niemożliwe, książki są oparafowane z urzędu.

Przycięła blade wargi a w oczach jej wzniesionych rozpacznie, malowało się pytanie: co czynić?

Pytanie to było tak wyraźne, iż odpowiedział na nie słowami probując raz jeszcze przejednać ją i pogodzić z losem.

— Co czynić? być spokojną panną Anno, spokojną zupełnie, wszakże wszystko co zrobiłem, zrobiłem dla ciebie tylko, dla twego dobra.

Nie raczyła mu nawet odpowiedzieć, nie znajdowała stosownego słowa, powstała z wysileniem i skierowała się ku drzwiom, chciała się uwolnić od obecności jego przynajmniej, myśli jej były tak zmącone że ich zebrać nie była w stanie.

Ten dowód milczącej pogardy, przyprowadził go do ostateczności. Rzucił się i stanął przed nią.

W tej chwili niepodobnym był do rubasznego i przebiegłego człowieka, jakim znała go dotąd: oczy jego zwykle śmiejące teraz płonęły gniewem, charakterystyczne zmarszczki zebrane przy osadzie nosa, nadawały mu wyraz groźny.

— Strzeż się pani, zawołał, nie przyprowadzaj mnie do ostateczności, dotąd byłem twoim przyjacielem, działałem na twoją korzyść, pamiętaj że ja także zemścić się mogę.

— Zemścić! za co, jak?

Te słowa wypadły zaledwie słyszalne z jej warg pobladłych.

— To bardzo łatwo, mogę obrócić się przeciwko tobie i ostrzedz twoich wierzycieli, że twoje książki są fałszywe.

Czuła że był w stanie to uczynić.

— Więc nic uratować mnie od pana nie może? krzyknęła pokonana.

Cyniczny uśmiech tryumfu i urągania zarysował się na grubych wargach pana Ernesta.

— Potrzebaby na to dziewiętnaście tysięcy zł. gotówki, odparł chłodno, a odtrąciwszy kapitał jaki ukryłem, blizko dziesięć tysięcy zł.

Wiedział dobrze iż mieć takiej summy nie mogła, ratunek ten więc podobny był ułudą, wiedział że zdać się musi na łaskę i niełaskę jego.

Stali naprzeciwko siebie, mierząc się oczami, on bezwstydny, pewien zwycięztwa, chlubiący się ze zręcznego podstępu, ona trwożna, pognębiona ale czysta na kształt białej gołąbki trzepoczącej się haremnie w sieci.

Nie, ona uledz mu nie mogła, nie mogła zrzec się uczciwości, zasad i świętej dumy swojej. A jednak położenie jej było bez wyjścia. Po wszystkiem czego dowiedziała się dzisiaj, wątpić o tem nie mogła.

Więc jak skazany na śmierć, który wie że wyroku nic nie złagodzi pragnie odwlec tylko jego spełnienie, zawołała:

— Ja panu dziś odpowiedzieć na to wszystko nie mogę.

Zrozumiał iż potrzebowała czasu, ażeby przywyknąć do nowego położenia, to było do przewidzenia.

— Ja przecież o nią nie naglę. Oddaj mi sprawiedliwość panno Anno, nie ja wywołałem tę rozmowę, wiem jak jesteś pani drażliwą chciałem odwlec te smutne odkrycia do ostatniej chwili, zmusiłaś mnie bym ci wytłomaczył stan majątkowy, musiałem uczynić coś żądała.

Mówiąc to przybrał znowu ton dobroduszny dni powszednich, jakby pragnął powrócić do dawnych stosunków. A nawet dodał wyciągając rękę:

— Przebacz mi pani mimowolną przykrość, jaką ci sprawić byłem zmuszony.

Był to niezmiernie zręczny zwrot, nie żądając stanowczej odpowiedzi, zostawiając pozorną wolność postępowania, stawiał ją w konieczności określenia ich wzajemnego stosunku.

— Przebacz mi pani, powtórzył z ręką wyciągniętą, która domagała się, by w niej swoją złożyła.

Chwila była stanowcza, gdyby mogła była posłuchać serca i przekonań swoich i odwrócić się z pogardą. Ale niepodobna jej było obrazić w ten sposób człowieka, co podstępem zawładnął jej dobrą sławą, co trzymał w ręku swojem jej honor i przyszłość.

Zwolna, machinalnie, pokonywając śmiertelne wstręty, opuściła rękę w szeroką dłoń jego, a gdy uczuła jej ściśnięcie, przebiegł ją dreszcz zimny jak gdyby dotknęła ciała gadu.

Wówczas dopiero pozwolił jej się oddalić.

Ogłuszona rozpaczą, nieprzytomna prawie, szła chwiejąc się do swego pokoju, potrzeba jej było być samej, myśleć, rozważyć. Ale rozwaga przedstawiała jej tylko okropność położenia w które uwikłać się pozwoliła.

A ten pan Ernest! samo wspomnienie tego człowieka wstrząsało nią jak febra. Czyż mogła wyobrazić sobie podobną przewrotność. Rozwaga jednak przekonała ją znowu, że gdyby sama znała się dokładnie na rzeczy nie potrzebowałaby pomocy pana Ernesta, a gdyby i zapotrzebowała nawet, to najgorsze jego zamiary musiałyby spełznąć na niczem, bo ona nie dopuściłaby ich spełnienia i przy pierwszem fałszu w książkach byłaby się spostrzegła.

Tak winną tu była ona, ona sama, powtarzała to sobie po sto razy, ale to nie zmieniało bynajmniej położenia. Przyznanie się do winy nie mogło zażegnać strasznego losu jaki był jej następstwem, czuła go zawieszonym nad swoją głową, a w jakiejkolwiek formie los ten miał ją spotkać, czy odrzuciłaby czy przyjęła pomoc, spółkę i rękę pana Ernesta, każda była dla niej równie groźną.

(d. n.)

TRZY MIESIĄCE W CHORWACYI.

Wspomnienia z podróży po Austryi i Węgrzech.

przez

LUIDEVITA PRIJATELI,

przekład J. B.

I.

Chorwacya graniczy na północ z królestwem Węgierskiem, przez rzekę Drawę i Mur, na południe z morzem Adryatyckiem i pograniczem wojskowem Chorwackiem, na wschód z temże pograniczem wojskowem i Węgrami; na zachód ze Styryą i Krainą. Tak Chorwacya (Kroacya) jakoteż cała wschodnia strona gór Styryjskich i cała prawie Kraina, zamieszkane są przez ludność która pochodzeniem i językiem należy do szczepu słowiańskiego. Historycy po dziś dzień nadają im nazwę Słoweńców, a kraj zamieszkały przez nich nazywają Slawonią.

Mała rzeczka Sotla, wypływająca z gór Roicz i wpadająca do Sawy, stanowi prawdziwą od wschodu polityczną granicę Chorwacyi. Cała przestrzeń roztaczająca się między Sawą i Samborem, Sissekiem i Kostainicą, należy do Chorwacyi, i ciągnie się na południe aż do morza Adryatyckiego, którego wybrzeże między Fiume i Karlobago nazywa się w języku chorwackim *Pri Morje* to jest Przymorze czyli morskie wybrzeże. Niemcy nazywają je *Kustenland.*

Wybrzeży Sawy między Steinbrück i Zapresic broniły dawniej obronne zamki czyli fortece Lichtenwald, Reichenburg i Rann, stanowiące dziś wspaniałe rezydencye magnackie. Przy drodze, od strony Podsused, na lewo na małym wzgórzu, sterczą zgliszcza starożytnego pałacu Frangipani'ch; ze wspaniałego niegdyś gmachu, pozostały tylko odłamy murów i szczątki okrągłej wieży.

Ci Frangipani którzy odegrali ważną rolę w dziejach Chorwacyi, przybyli do niej z Włoch ku końcowi XII-go stulecia. Podawali się za potomków świętego Grzegorza Wielkiego. Podanie niesie że kiedyś podczas wielkiego głodu, jeden z przodków tej rodziny własną ręką rozdawał chléb biednym, i stąd powstało ich nazwisko i herb: dwie ręce srebrne trzymający złoty bochenek chleba przedzielony na dwie połowy.

Ostatnim przedstawicielem rodu tego w Chorwacyi był Franciszek-Krzysztof hrabia Frangipani, którego siostra Anna Katarzyna, zaślubiła w roku 1664, Piotra Zrinskiego, bana Chorwacyi. Za udział w spisku przeciw cesarzowi Leopoldowi, Zrinski i Frangipani zostali ścięci w Neustadt (Nowe miaste) 1671 roku; gdy przekonano się że Anna Katarzyna Zrinska była duszą tego spisku, podzieliła los męża i brata w 1673 r. Wtedy to z rozkazu cesarza pałac Frangipani został zburzony i odtąd tylko szczątki ruin po nim pozostały.

Dawna forteca Podsused jest dziś tylko stacyą kolei żelaznej; tu pociąg zatrzymuje się zanim dojdzie do Zagrzebia, poczem przebywszy Sawę przybywa się do Samoboru. Jest to małe miasteczko liczące 3 do 4,000 mieszkańców, słynące ze swych win, kopalni miedzi, gościnności mieszkańców, i ruin historycznego pałacu, należącego do hrabiego Kipach.

Z Steinbrück do Zagrzebia (Agram) stolicy

Chorwacyi, kolej ciągnie się po nad wybrzeżami Sawy stanowiącej komunikacyę handlową prowincyi Niższej Austryi z Dunajem i Wschodem przez Sissek, Gradiskę, Brod, Semlin i Belgrad.

II.

Jak większa część miast wschodniej Europy, tak i Zagrzeb inaczej zwany Agram, składa się z miasta wyższego i niższego. Wyższe starożytne miasto, zbudowane jest na wybrzeżu wznoszącem się po nad Sawą, i stanowiło niegdyś strażnicę przeciw napadom Turków. Sawa płynęła niegdyś u stóp jego murów, tuż koło Ilitza, głównej ulicy nowego miasta, zaś miejscowość na której zbudowano kościół grecki tworzyła wyspę świętej Małgorzaty, tak nazwaną od kościoła katolickiego, wzniesionego w XIII-ym wieku.

Ulice Zagrzebia, w wyższem mieście, są proste, czyste, brukowane, po większej części opatrzone chodnikami; domy dobrze zbudowane można podzielić na trzy klasy, każda odmienną oznaczające epokę. Stare domy chorwackie są nizkie, o jednym piętrze, z wysokiemi, śpiczasto zakończonemi dachami z czerwonej cegły, poczerniałej od gorących wiatrów i skwaru słonecznego. Na zewnątrz, wszystkie budynki są biało wybielone, wewnątrz wygodne i czysto utrzymane. Inne budowle wyższego miasta sięgają drugiej połowy XVIII wieku; przypominają niemieckie domy mieszczańskie, są jednopiętrowe, z dachami mniej śpiczastemi niż poprzednie, szerokie ich fasady przecinają liczne okna, bez żadnych ozdób; przedstawiają się poważnie i poprawnie, ale nieco sztywnie i zimno. Niektóre pałace z tejże epoki przypominają ciężką ornamentacyą architektury francuzkiej z XVII stulecia. Zostały one zbudowane za panowania, a jak niektórzy twierdzą, kosztem Maryi-Teresy, która instytucye chorwackie nacechowała tak wybitnem piętnem germanizmu.

Przed wstąpieniem na tron Maryi-Teressy, Chorwacya rządzoną była przez bana czyli wicekróla, posiadała armię narodową utworzoną przez baronów feodalnych, świeckich i duchownych, którzy obowiązani byli dostawiać i utrzymywać żołnierzy, stosownie do rozmiarów posiadanych gruntów, i czuwać nad obroną granic przeciw Turkom. Marya-Teresa kazała osadzić pogranicza wojskiem austryackiem, od owego czasu milicye narodowe stanowiły już tylko jakby dodatek do obrony krajowej, i stan taki dotrwał do połowy bieżącego stulecia. Magnaci chorwaccy i biskupi zagrzebscy mieli jeszcze swoje hufce, ale liczbę ich zmniejszano ciągle a nareszcie w roku 1848 zupełnie rozpuszczono.

Chcąc ująć sobie i zarazem wynagrodzić arystokracyą chorwacką, która odznaczyła się w wojnie przeciw Turkom, okazała się bardzo hojną dla jenerałów. Za jej to panowania odbudowano w Chorwacyi kilka pałaców, wzniesiono ładne pałacyki w wyższym Zagrzebiu, wyrestaurowano kościoły, które wszędzie, w niektórych przynajmniej częściach wewnętrznych czy zewnętrznych, zachowały charakter architektoniczny owczesnej epoki, jak malowania i ornamentacye kaplic w kościołach św. Marka, św. Maryi i Franciszkanów.

W wyższem mieście wznosi się pałac bana, pałac sejmowy, tam także mieszczą się wszystkie władze administracyjne, cywilne i wojskowe, akademia, muzea, zakłady naukowe, ratusz i teatra. Nie ma tu więcej nad sześć sklepów i magazynów, z których najznaczniejszy jest p. Gutesa, przemysłowca zaszczytnie znanego w trójjedynem królestwie ze swego gorącego patryotyzmu i poświęcenia dla nieszczęśliwych ofiar powstania w Bośnii i Hercegowinie. Pan Gutesa spełniał zadanie posłannika miłości, z narażeniem własnego życia udawał się w góry, dla niesienia pomocy chrześciańskim powstańcom.

Miasto niższe zbudowane jest w stylu nowoczesnym. Ulice są proste, szerokie, pod sznur wyciągnięte; domy kilko-piętrowe, bogato ozdobione, z pięknemi balkonami, rzeźbą i ornamentacyą włoską, maskaronami i karyatidami, będącemi prawdziwemi arcydziełami sztuki, natchnionemi gustem florenckim i weneckim. Korpus gmachów przedstawia się podobnie jak wielkie gmachy w Paryżu lub w Wiedniu, co nadaje tej części miasta cechę wikwintności i bogactwa, prawdziwie godną stolicy. Znaczna liczba tych wspaniałych budynków stoi przy ulicach Ilitza, Margaretskiej, Kukowicewa, Maryi-Waleryi, oraz na placach Jellaszica i Zrinskiego, a prócz tego Zagrzeb wzbogaca się corocznie nowemi gmachami i nowemi ulicami.

Środkowym punktem miasta, najwięcej ożywionym jest plac Jellaszica. Tu mieści się targ zaopatrywany codziennie w artykuły żywności przez wieśniaczki przybywające co rano z sąsiednich wiosek; ich ubiór najodmienniejszego kroju i barwy i piękna postawa, tworzą nader zajmujący i malowniczy widok.

Od południa scena się zmienia; plac zostaje polany i zamieciony, napływają liczni przechodnie, fiakry krążą do koła lub zatrzymują się przed kioskami w których sprzedają chłodzące napoje, a dwa razy na tydzień, około godziny czwartej, daje się słyszeć muzyka któregoś z konsystujących tam pułków, i wtedy gromadzą się liczni zwykle goście najpierwszych kawiarni, jak: *Velika Kavana, Kavana Europa i Kavana Narodna.*

Od tego placu rozchodzą się główne ulice miasta a w samym jego środku wznosi się posąg konny Jellaszica, dawnego bana Kroacyi, który w roku 1848 na czele swoich pułków kroackich; przyczynił się głównie do ocalenia monarchii austryackiej.

(d. c. n.)

KORESPONDENCYA
Z GALICYI.

Śmierć doktora Rydzewskiego, Kornela Krzeczunowicza, Ludwika Skrzyńskiego. — Nasza pycha i nasze bale. — Teatr. — Wieniawski. — Spis ludności. — Zyblikiewicz marszałkiem. — *Umysł i jego sprawy* p. de Lareaux. — *Wzory Haftów włościan na Rusi.* Założenie Giełdy. — Spółka rolnicza. — Szkoła weterynaryi.

Dziwnie [się plecie na tym tu bożym świecie... Oto w przeciągu 10 dni traci Galicya trzech ludzi z małego grona zdolnych, prawych, pracowitych: D-ra Rydzowskiego, Kornela Krzeczunowicza, Ludwika Skrzyńskiego. Wszyscy trzej posłowie Sejmu Galicyjskicgo, członkowie delegacyi do Rady państwa, wszyscy trzej ekonomiści. Pierwszy umarł d. 20 Stycznia, drugi 22, trzeci 1 Lutego. Pierwszy miał bronić ustawy o lichwie, którą w ostatnich czasach podniósł i głównie popierał, drugi podatku gruntowego, trzeci kolei krajowych i podniesienia przemysłu naftowego, a właśnie wszystkie te sprawy wniesione były do Izby i są na porządku dziennym — i żaden nie doczekał się rozpraw... Klęska to niepowetowana, bo to byli szermierze ogromnej wiedzy, pracy, wymowy, powagi i wytrwałości, osiwiali w trudzie nad specyalnie wybranemi rzeczami ekonomii, którym życie całe poświęcili. Piszę przygnębiony temi stratami, tem cięższemi, że nie widzę, ktoby tych ludzi mógł zastąpić. D-r Rydzowski i L. Skrzyński umarli w Wiedniu, K. Krzeczunowicz prawie na wsiadanem do Wiednia. Jak w kraju tak w stolicy pogrzeby odbyły się przy ogromnym współudziale publiczności przejętej rzeczywistym żalem.

I tak trzy wypadki śmierci wydarzają się jeden po drugim w chwili, gdy mniejsi i więksi, bogatsi i ubodzy, zabierają się do zabaw dlatego jedynie że tak chce zwyczaj. Prawdę mówiąc, nie dziwimy się tej chęci rozrywek. Bo jeżeli, z jednej strony los naszej prowincyi nie do zazdroszczenia, jeżeliśmy zrujnowani, blizcy nędzy, jeżeli jakaś nuda, ociężałość, zniechęcenie jak mgła objęły nas ze wszech stron, jeżeliby należało leczyć nasze ekonomiczne rany i ciułać grosz do grosza, to wybaczyłoby się młodym i tym, którzy nie mają odwagi spojrzeć rzeczywistości w oczy i pragną się odurzyć, zapomnieć troski podjadającej korzenie towarzyskiego życia a nawet społecznego bytu, odwrócić wyrok od miesięcznego rachunku kończącego się potrzebą pożyczki. Złe nie w samej zabawie, ale w tej przeklętej pysze, która nas zawsze gubiła i gubi i w jej synu przepychu nad stan, możność miarę. Wyścigi na stroje stanowią całą przyjemność naszych pań. Do kościoła nie chodzimy dla modlitwy, na przechadzkę dla odpoczynku dla użycia ruchu i świeżego powietrza, na bal dla tańca — wystawa, popis, parada, oto cel — dochodzimy do manii w tym kierunku, stajemy się lalkami na których modniarki pokazują swoje wyroby. Nie wiem jak tam u was w Warszawie, ale w naszej słynnej z biedy prowincyi, smutny stan pod tym względem. Bale publiczne u nas są zawsze na cel dobroczynny. W sali arystokracya starannie oddziela się od innych warstw; bogatsza szlachta ciśnie się do tego szczelnie zamkniętego kółeczka; uboższa tworzy swoje; hołota, to jest urzędnicy, profesorowie, lekarze, adwokaci, nie mogą przekroczyć tego chińskiego muru, inaczej spotyka ich, lub ich żony najprostsza, najbardziej grubiańska impertynencya. Ztąd też, przy braku wszelkiej łączności, panuje w sali przejmujący chłód: wszyscy chodzą i tańczą z ostrożnością, żeby nie przekroczyć jakiejś niejasnej granicy, nie skompromitować się dotknięciem niższego lub nie narazić się na nieprzyjemność zbliżywszy się z wyższym. Na barkach mężczyzn, ojców, ciąży suknia całą wagą najmniej 200 złr., summa bajońska mając wzgląd na wysokość dochodów, perspektywa wekslowej należytości kwasi im humor; dla pań widok wielu dni oszczędności domowych, klasztornego życia, braku a czasem i niedostatku przez kilka pobalowych miesięcy odejmuje wesołość, więc i serce nie uderza weselem, i oko nie płonie uczuciem ochoty, taniec idzie bez ognia, bez akcentu, bez uniesienia, kadryl się wlecze zamiast kipiéć, mazur się ciągnie jak po bagnie zamiast pędzić w przestrzeń z zapałem, siłą i porywami młodości. We Francyi mówią: triste comme un lendencair de bal; u nas należałoby powiedzieć: triste comme un bal. Dziwne to robi wrażenie jeśli spojrzéć na całość naszego karnawałowego życia; niby się bawią, niby nie bawią; widać jakiś niby rozpęd bez dojścia do mety; rzucają się, siłą na zabawę, [udają wesołość i ochoczość — ale to wszystko mdlejące, niedomagające. Istny obraz

kataru żołądkowego z niedokrwewkością zrywających się do tańca i udających że im dobrze. Tak i w teatrze, w którym zapanowały benefisy. Otóż publiczność poczuwa się przecie jakoś do pewnej ofiary dla ulubieńców swoich, którzy samemi oklaskami żyć nie mogą i napełnia teatr. Ale zwykłe przedstawienia nie mają tego szczęścia: jeżeli sala do połowy tylko pusta, to już wcale dobrze. Zjawił się i koncertant, p. Wieniawski, zasługujący, aby go należycie przyjęto i ten tylko pół sali ściągnąć zdołał. O odczytach nic nie powiem, bo mężczyznom biletu nie sprzedają.

Z początkiem tego miesiąca odbył się u nas spis ludności. Wzrost jej bardzo słaby we Lwowie, bo przez 10 lat przybyło zaledwie 16,000, tak żeśmy doszli do 104,000 z których większa połowa kobiet. Czyli że na 100 mieszkańców przybyło przez lat 10 tylko 18 a przez rok jeden średnio przybywało $1^{8}/_{10}$, powiedzmy 2 na sto mieszkańców. Mizerny ten przyrost nie zdziwi nikogo: miasto leży w kotlinie bagnistej, połowa domów wilgotnych aż do 1-go piętra, w domach brak porządku i czystości choć drożyzna mieszkań wielka; kanalizacya miasta śni się dopiero zuchwalcom, których, że nasi ojcowie miasta, czyli członkowie Rady miejskiej nie ukamienowali, to tylko przez oszczędność kamienia; brak zdrowej żywności, bo Rada miejska nie chce wydać 1,500 złr. na opłacenie chemika miejskiego, któryby kontrolował wiktuały, fałszowane w ogromnej ilości, jak to wykazał p. Wąsowicz w swojej niedawno wydanej broszurce, i t. d. i t. d.

Nie wesołyś, kronikarzu karnawałowy, zarzuci mi może czytelnik. Chcecież zabawniejszych rzeczy? Na usługi. W pewnym kraju trzeba było wybrać Marszałka Sejmowego i zarazem przewodniczącego w Wydziale krajowym czyli najwyższej władzy autonomicznej. Przekonaniem tego kraju było, iż Marszałkiem może być tylko pan z wielkim tytułem; na bardzo zdolnego barona już się krzywiono. Medytował Namiestnik, głowy utytułowane i mocno polityczne, każdy chciał laskę pochwycić, a kraj czekał. Nareszcie cesarz się zniecierpliwił i oświadczył że nie pojmuje, jak można tak długo się wahać, gdy jest w kraju tak zdolny jak D-r Zyblikiewicz. I oto *syn rzeźnika* z małego miasteczka, adwokat, potem poseł na sejm, potem delegat do Rady państwa, następnie burmistrz miasta Krakowa, świeżo mianowany członkiem Izby panów i obdarzony wysokim orderem zostaje pierwszym dygnitarzem w kraju! Możecie sobie wyobrazić, co się dzieje w duszach kandydatów, którzy z racyi tytułu sądzili się jedynymi możliwymi na krześle marszałkowskiem. Fakt to dla nas doniosły. Odtąd niedorzeczna teorya o wielkich panach usunięta i w przyszłości nie tytuł będzie kwalifikacyą na Marszałka, ale zdolność i zacność charakteru. Druga zabawna rzecz to dzieło pana de Lareaux: *Umysł i jego sprawy, pogląd filozoficzny.* Wiedziałeś, czcigodny czytelniku, żeś nieśmiertelny, ale jakżeś naiwnie sądził, że masz duszę i że ona to właściwie jest nieśmiertelna! Dowiedz się że ciało nasze się rozsypie, wejdzie w rośliny, przemieni się w gazy, rozproszy się po świecie, ale kiedyś cząsteczki wszystkie się spotkają, połączą i znowu będziesz sobą. Umrzesz znowu i znów nastąpi rendez-vous atomów, i tak w nieskończoność. Zyskujemy na czysto, bo piekło dyabli biorą a my wiekuiście na ziemi będziemy robić długi, bywać na balach, cieszyć się wiosną, rozpylać się i sklejać; choć się ziemia rozleci to na innej kuli, a może i ziemia rozpadłszy się znowu się zlepi, zjawią się komórki, potem małpy i która z nich nakoniec wyniańczy mnie i ciebie, a najpewniej autora tej teoryi nieśmiertelności. A teraz prośba do Czytelniczek: wyszedł drugi poszyt dzieła *Hafty włościan na Rusi*, poszyt piękniejszy co do motywów i wykonania. Kupujcie panie, bo rzecz arcywarta poparcia,, a szczególniej niezmiernie użyteczna. Pocóż to dopiero naśladować pomysły nasze gdy je cudzoziemcy zużytkują swoim stemplem naznaczą i jako swoje do nas wyprawią? Niektóre z tych *wzorów* są nadzwyczaj charakterystyczne i mogą posłużyć do ozdobienia wszelkiego rodzaju bielizny i tkanin. W kierunku ekonomicznym grzebiemy się w morzu zadań i trudności. Świeżo odbyta ankieta zbożowa dowiodła że i my sami coś możemy zrobić, nie oglądając się na rząd, który *sprzyja krajowi,* ale dotąd niewiele dlań zrobił. Otóż zawiązała się *Spółka rolnicza,* która rozpoczynie działalność swoją, gdy udziały dosięgną 1,000,000 złr. Zakładamy Giełdę a może i składy zbożowe. Minister Dunajewski chce dać dowód swej dobrej chęci: wstawił więc w budżet kwotę na budowę szkoły sztuk pięknych dla Krakowa, a dla Lwowa na założenie szkoły weterynaryi, dla której Wydział krajowy nabył piękny grunt i budynek.

Z KRAJU I Z ZAGRANICY.

+ Galicyjski Wydział krajowy zajmuje się obecnie zmianą herbu królestwa Galicyi, Lodemeryi i tym podobnych. Powodem tego jest że obecnie inny herb ma Wydział krajowy a inny namiestnictwo, a nadto żaden z tych herbów nie przedstawia całości lecz tylko wschodnią część kraju. Otóż nowy herb którego przyjęcie zależy od cesarza, obejmowałby herby wszystkich dawnych województw, które całkowicie czy częściowo weszły w skład Galicyi, to jest województwa: Krakowskie Sandomierskie, Ruskie, Bełzkie, Wołyńskie, Podolskie, księstwa: Oświecimskie i Zatorskie. Opierając się na klasycznem dziale Niesieckiego, Wydział krajowy uznał iż należałoby pomieścić i przyjąć za herb Galicyi: orła białego na białem polu (Województwo Krakowskie); złotego lwa na niebieskiem polu (Województwo ruskie); tarczę podzieloną na dwie części z trzema białemi i z trzema czerwonemi polami z prawej, a z trzema szeregami gwiazd, w każdym po trzy gwiazdy z lewej strony, (Województwo Sandomierskie); białego gryfa ze złotą koroną w czerwonem polu, (Województwo Wołyńskie); złociste słońce w białem polu (Województwo Podolskie); czerwonego orła na niebieskiem polu, z literą O na piersiach (Oświecim); i białego orła w błękitnem polu, z literą Z na piersiach (Zator). Ponieważ województwo ruskie prawie w całości weszło w skład Galicyi, a województwo krakowskie z dawną stolicą przyłączone do niej zostało, zatem herb obu tych województw, jako rdzennej części dzisiejszej Galicyi, Wydział krajowy, w projektowanym nowym herbie galicyjskim, przyznaje wybitne stanowisko. Herby innych województw znajdowałyby się po obu stronach tych dwóch głównych herbów. Nadto w nowym herbie znajdowałaby się jeszcze korona królewska z trzema liljami, jako oznaka charakteru królestwa. Wniosek ten odesłany do Namiestnictwa; zatwierdzenie go zależy od cesarza.

+ W 29 N-rze „Kuryera Warszawskiego" pod szczególniejszym tytułem „Stare żelaztwo" zamieszczony jest doskonale napisany artykuł, p. Ad. N. pozwalamy sobie powtórzyć go w streszczeniu.

A cóż nas obchodzić może stare żelaztwo? pomyślicie sobie, Czytelniczki, ale przeczytawszy przyznacie że i do was się odnosi.

Moralny organizm człowieka, mówi p. Ad. N. nader często zużywa się przedwcześnie, skutkiem ciężkich przejść zawodów i cierpień fizycznych; a często, niestety! człowiek sam przyczynia się do tego bankructwa, w następstwie czego schodzi na stare żelastwo i jak to powiedział wielki nasz wieszcz: „na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata" zostaje pogrzebany choć serce jego bić nie przestało. I tak z każdą chwilą przybywa materyał na stare żelaztwo, złożone z najzasłużeńszych członków społeczeństwa, — a są tam poeci, artyści uczeni — są nawet i piękne kobiety, 'bo i one podlegają tej kolei. „Zdarzają się wypadki że w rupieciach tych zadrga czasem życie, zakołacze myśl — ale od tego jest społeczeństwo aby nakazać im milczenie i na nowo zaprowadzić porządek... nie pomagają protesta, głucha cisza zalega na mogiłach, pod któremi żywe poruszają się ciała. Dopiero istotny zgon tych ludzi, przywodzi na pamięć ich zasługi, skupiając koło trumny wdzięczne potomstwo. Zdawałoby się że życie takie musi być bardzo ciężkie, a jednak iluż to ludzi dobrowolnie skazuje się na nie, dopuszczając się takiego samobójstwa. „Jedni przy wielkich zdolnościach uciekli z pola pracy, drudzy zawcześnie zasklepili się w ciasnej sferze interesu i celów praktycznych, innych złamały zawody! Źródłem tego rodzaju upadku jest rozleniwiały duch, czasem zbytek powodzenia a najczęściej zmaterializowanie. Społeczeństwo słusznie odmawia szacunku takim samobójcom i rekryminacye ich hurtem wrzuca do kosza; smutny jednak jest los nieboszczyka, jeźli uśpiona dusza jego ocknie się i zrozumie swoje położenie."

Lecz wyrok skazujący do kategoryi starego żelaztwa, niezawsze wydawany bywa przez ogół, często zapada od jednostek i wtedy niezawsze bywa sprawiedliwy. Życie w małżeństwie nastręcza między innemi rozległe pole do podobnych omyłek, a powód do nich daje zbytnia obnegacya, będąca także rodzajem samobójstwa.

Winy tej w małżeństwie częściej dopuszczają się mężowie, zbyt prędko zapominając wszelkich wymagań towarzyskich, wszelkich zasad piękna życiowego. Możnaż wymagać aby kobieta wychowana starannie, obdarzona poczuciem estetycznem, mogła widzieć swój ideał w istocie nie rozstającej się prawie z fajką, szlafrokiem i pantoflami?... Moralnie i religijnie wychowana kobieta nie zboczy z drogi cnoty i obowiązku — ale rozwieje się cały urok życia, przedstawiając zimny tylko szacunek. „Wszak szanują się domowe pamiątki, stare graty bywają droższe od nowych mebli... co jednak przyjdzie mężowi z przywiązania jakie się ma do starej sofy, choćby w spadku po prababce odziedziczonej?..." Zbytnia obnagacya w mężu, jest zarodkiem kwalifikacyi do starego żelaztwa.

Lecz łatwiej jeszcze do tej kategoryi kwalifikują się żony zanadto się zaniedbujące, zrywające zbyt wcześnie z duchową stroną jego życia, mające *wyłącznie* na względzie gospodarstwo domowe i materialne wygody. „Przejęcie się *zbyteczne* wonią rosołu i mydlin, grozi zdjęciem czaru co przy prawdziwej wartości człowieka, tyle ma dlań uroku. Rozumny mąż musi oceniać gospodarcze przymioty żony, ale prócz tego ma prawo wymagać aby odpowiadała także duchowym jego potrzebom. Kobieta co zmarnowała zasoby umysłowe dla względ-

dów kulinarnych, rozstała się z książką, nie stara się kształcić coraz wyżej, nie może mieć pretensyi do świata że ją niezadługo zaliczy do starego żelaztwa... Taka kobieta może posiadać szacunek i nawet jakieś przywiązanie męża, ale miłość o złotych skrzydłach, urok dający tyle rozkosznych marzeń, to uczucie wyższe, mogące być tylko udziałem istot myślących, zniknie niezwrotnie.”

Społeczeństwo powinno otoczyć szacunkiem i uznaniem ludzi co położyli pewne zasługi i którym wiek lub choroba nie dozwala dalszej rozwijać działalności — lecz szacunku tego i uznania nie znajdzie nigdy zacofanie i rozleniwienie ducha. W stosunkach domowych ofiarami abnegacyi stają się jednostki, w społecznych ogół cały wystawia ona na stratę. Samobójcy ducha nie mają prawa do współczucia, oni to są właściwie starem żelaztwem, które porzucone na strychu wypada sprzedać przez licytacyą i przelać na nowy metal, z którego-by można wykrzesać iskierkę życia.

✢ Donoszą do „Kłosów” że w Galicyi postanowiono drogą składek publicznych zebrać fundusz, z którego dochody corocznie mają być rozdawane między nauczycieli szkół ludowych wiejskich. Do nagród takich pierwszeństwo mieć będą nauczyciele i nauczycielki odznaczający się sumienną i wytrwałą pracą nad kształceniem i wychowaniem młodego pokolenia włościan. Na początek zebrano 900 florenów, a do przeprowadzenia wniosku na drodze prawodawczej i zajęcia się zebraniem jak największych funduszów, zawiązał się komitet pod przewodnictwem zasłużonego obywatela Alfreda Młockiego i Henryka Schmidt'a. Fundusz nosić będzie nazwę funduszu Adama Mickiewicza.

✢ Miecz Damoklesa zawisł nad ohydnym zakładem pani Blanc w Monte Carlo: jej domowi gry zagraża zamknięcie. W Londynie zawiązało się towarzystwo złożone z członków parlamentu, dziennikarzy, bankierów, słowem z ludzi największe posiadających wpływy, którego celem jest doprowadzić do skutku zamknięcie domu gry w Monako, za pomocą prasy, petycyj do rządów i parlamentów i podbudzania ogólnej opinii. Towarzystwo pozyskało już poparcie najznaczniejszych dzienników angielskich, niemieckich i włoskich. Obecnie zawiązał się w Nicei podkomitet towarzystwa pod przewodnictwem sławnego milionera doktora Benet'a i biskupa Gibraltaru, oraz przyłączyły się do niego pierwsze znakomitości miejscowe. Przestraszająca jest liczba samobójstw popełnianych wskutek nieszczęśliwej gry; w ostatnich paru latach wynosi około 40 — w ich liczbie dwie kobiety. A ileż to nieszczęść, ile ruin, ile hańb i zbrodni które na jaw nie wyszły, z tego wyniknęły źródła! W ostatnich dniach dwa znowu popełniono samobójstwa. Pewien Amerykanin powiesił się w Nicei, a w Montonie zastrzelił się młody Hiszpan, syn wysokiego urzędnika ambasady w Paryżu.

Zapewnie Towarzystwo to niesłychane trudności napotka w dokonaniu chwalebnego swego przedsięwzięcia, bo nie mówiąc o innych zaporach, najstraszniejszą stanowi złoto pani Blanc z którem wszędzie umie trafić — ale z drugiej strony niepodobna aby opinia publiczna nie potępiła stanowczo tej strasznej otchłani zbrodni, i aby rządy i Francya nie zmusiły liliputowego księcia Monaco do położenia tamy szerzeniu najsromotniejszej niemoralności, tem więcej że mieszkańcy Nicei stanowczo są przeciwni istnieniu domu gry u nich. A czemuż jeden z naszych *nieobecnych* nie wahał się być *obecnym* w Monte Carlo.

✢ Londyńskie czasopismo *Academy* podaje: że tamtejszy komitet ogólny stowarzyszenia dla badania ziemi świętej *(Palestine Exploration Fund)* na posiedzeniu d. 30 listopada w sali jerozolimskiej opactwa Westminsterskiego, roztrząsał projekt pomiarów Palestyny wschodniej. Jak wiadomo, pomiar części zachodniej już jest dokonany. Wprawdzie podobne Towarzystwo amerykańskie dokonało już do pewnego stopnia pomiaru Palestyny wschodniej, ale są to zaledwie prace przygotowawcze, nie dające się porównać z przepyszną mapą Palestyny zachodniej, wydanej właśnie obecnie kosztem stowarzyszenia angielskiego.

Wschodnia strona Jordanu nie jest mniej ciekawą od zachodniej; szczątki archeologiczne są tu nawet daleko liczniejsze, mianowicie ślady wielkich i dobrze zbudowanych miast rzymskich, bogatych w ciekawe zabytki architektoniczne. Zdjęcie planów obejmuje i kraj Moabitów, być więc może iż uda się odnaleźć i drugi kamień moabicki. Baschan jest pełen wspaniałych ruin. Na całej przestrzeni istnieją liczne miejscowości wspominane w biblii, których sprawdzenie nader byłoby ważnem. Wykopaliska nad jeziorem Gallilejskiem mogłyby przyczynić się do wyjaśnienia wielu ciekawych kwestyj, a tu właśnie i w kraju Gilead projektują rozpocząć pomiary; rozległość ich zależeć będzie od poparcia stowarzyszenia. Wszyscy mówcy na posiedzeniu przemawiali zgodnie za ważnością tego projektu, a dziekan Westminsterski uważa iż pomiar Palestyny wschodniej, ważniejszym jest od dokonanego w części zachodniej. Jak pierwszej tak i drugiej części pomiaru dokonać ma doświadczony porucznik Conder.

ZAKŁAD

NAUKOWO-RĘKODZIELNICZY

przy spółce połączonej pracy kobiet,

pod kierownictwem

NATALII SMÓLSKIEJ.

Przy ulicy Hrabiego Berga Nr. 9.

Przyjmuje uczenice na naukę pojedyńczych rzemiosł za opłatą rs. 5 miesięcznie. Za opłatą zaś miesięcznie rs. 15, odbywać się będą wykłady całych grup przedmiotów do jednej specyalności należących dla tych osób, które z nauki swej zapragną wyrobić sobie stanowisko fachowe. I tak:

Dla Modystek wykładane będą: krój sukien, krój bielizny, stroje, szycie w ręku i na maszynie, i część towaroznawstwa zastosowanego do tego zawodu.

Dla gospodyń wiejskich: Ekonomia domowa, Rachunkowość codzienna, Ogrodnictwo, Jedwabnictwo, wiadomość o drobiu i pszczołach.

Dla poświęcających się kupiectwu: Buchalterya i korespondencya handlowa, towaroznawstwo ogólne i nadto praktyka w sklepie Spółki tak co do kupna i sprzedaży, jak i prowadzenia rachunków.

Ponieważ dla rozpoczęcia kursu potrzebny jest komplet z 6-u osób, przeto Panie z prowincyi, dla dogodności, na naukę bądź pojedyńczych przedmiotów, bądź wymienionych grup, zapisywać się mogą listownie, adresując swe żądania do *Administratorki S-ki Połączonej Pracy Kobiet* Natalii Smólskiej i nadsyłając pierwsze po rs. 5, drugie po rs. 15 i markę na odpowiedź, a o terminie rozpoczęcia wcześnie zawiadamianemi będą.

Zarząd Zakładu pośredniczy na żądanie w wynajęciu dla uczenic odpowiedniego lokalu i stołu w domach zacnych i przyzwoitych i rozciąga troskliwą opiekę nad temi, które mu przez rodziców powierzonemi zostaną. Na lokal i stół, pragnące takowych za pośrednictwem Zakładu, nadesłać raczą pod wyżej wymienionym adresem, miesięczną opłatę rs. 25.

CZAS TRWANIA I SPOSÓB OPŁATY SĄ NASTĘPUJĄCE:

Nauka fachowa w grupach opłata kwartalna po rs. 45 z góry.

Modniarstwo: krój sukien, krój bielizny, szycie na maszynie i w ręku, stroje i część towaroznawstwa kwartałów 2, (miesięcy 6).

Gospodarstwo wiejskie: Ekonomia domowa, rachunkowość codzienna, Ogrodnictwo z praktyką podczas miesięcy letnich, Jedwabnictwo, Pszczolnictwo i hodowla domowego inwentarza do kobiecego gospodarstwa należącego — kwartałów 3 (miesięcy 9).

Kupiectwo: Buchalterya i korespondencya handlowa, Towaroznawstwo ogólne i obznajmienie z prawem handlowem — kwartałów 2 (miesięcy 6), a nadto praktyka przy sklepie za opłatą rs. 5 miesięcznie, czas krótszy lub dłuższy stosownie do woli uczenicy.

Lekcye odbywają się codziennie, po 2 godziny rano i tyleż po południu.

Nauka pojedyńczych przedmiotów opłata miesięczna rs. 5 z góry.

Krój sukien	miesięcy	3
„ bielizny	„	2
Stroje	„	3
Rękawicznictwo	„	6
Introligatorstwo	„	6
Buchalterya	„	6
Kwiaty sztuczne	„	6
Drzeworytnictwo	„	12
Zegarmistrzowstwo	„	12
Heliominiatury	„	2
Retuszerya	„	6
Koszykarstwo	„	6
Rysunki zastosowane do rzemiosł	„	6
Jedwabnictwo	„	6
Ekonomia domowa	„	3
Koronkarstwo	„	3

Przygotowanie do Buchalteryi po rs. 4 miesięcznie
Przygotowanie do Korespondencyi „ 4 „

Lekcye co drugi dzień po dwie godziny.

Po ukończeniu kursu i zdaniu egzaminu, uczenice otrzymują świadectwa uzdolnienia.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu Kazimierzowi L. w Radziwiłłowie. Maryę Malczewskiego illustrowana przez Andriolego w bardzo ozdobnem wydaniu kosztuje rs. 10. Wydanie dawniejsze małe w ładnej oprawie rs. 2 do rs. 4. Przesyłka eleganckiego wydania mniej więcej może kosztować rs. 1, innego około kop. 50. Dokładny adres koniecznie potrzebny. Wierszyki zostaną wydrukowane.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ Варшава 11 Февраля 1881 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

Dodatek z powieściami do Tygodnika Mód Nr. 9 r. 1881.

TAK BLIZKO SZCZĘŚCIA.

(przekład z francuzkiego)

przez J. B.

(Dalszy ciąg).

Feliks chwycił gwałtownie za sznurek od dzwonka i posłał po doktora. Gdy Stefania odzyskała przytomność, wydalił służbę i powtórzył jej bajeczkę wymyśloną przez księcia. Z początku Stefania nie dowierzała jego słowom, ale nareszcie zdołał ją przekonać. Uspokojona tem że wyjazd księcia powstrzyma przerażające ją następstwa zajścia jego z Feliksem i odurzona nieco zapisanym przez doktora narkotykiem, zasnęła, serdecznie dziękując mężowi że z taką godnością stanął w jej obronie.

— No, pomyślał sobie biedak, jeżli jej już nie zobaczę, przynajmniej dobrze rozstaniemy się z sobą!

I pochyliwszy się ucałował śpiącą Stefanię, może czulej i serdeczniej niż kiedykolwiek.

. . . .

Nazajutrz około ósmej rano, w domu pana de Fleynac panował straszny nieład i zamieszanie.

Helena zniknęła, a świadkowie wysłani przez Jerzego do księcia de Sauves, powrócili oznajmiając że wyjechał przededniem.

— Upewniano mnie, rzekł jeden, że miał się pojedynkować, i jeżli nie zginie, nie wracając do domu, wyjechać za granicę.

— Ależ to niepodobna! zawołał Jerzy, z kimżeby się pojedynkował?

Wtem przybiegł służący z pałacu d'Éricey, prosząc aby Jerzy udał się tam niezwłocznie. Przed kwadransem przyniesiono do pałacu martwe zwłoki Feliksa, zabitego w pojedynku przez księcia de Sauves, a pani d'Éricey rozchorowała się tak niebezpiecznie, iż doktór obawia się o jej życie.

Powodem pojedynku była kłótnia przy grze w karty.

CZĘŚĆ TRZECIA.

I.

Był to piękny wieczór w drugiej połowie października. Na zachodzie, promienie kryjącego się słońca oblewały jeszcze ziemię złotem i purpurą; iskrzyły się na falach rzeki płynącej kręto daleko, daleko, aż do gór które przybrały obecnie fioletową barwę. Wszystko po tej stronie jaśniało blaskiem olśniewającym prawie oczy.

Na wschodzie, naprzeciwko pałacu des Roques, przyćmione już światło, połyskuje tylko żywiej w pyłkach kurzu unoszącego się niekiedy nad drogą, i zaledwie rumieni najwyższe szczyty szarych Cewennów, które zniżając się stopniowo, tworzą lasem pokryte wzgórza, ciągnące się aż do płaszczyzny wśród której wznosi się pałac la Belourde.

Tam już zmierzch się rozpoczyna; wszystko tonie w półcieniu w jakim wzrok nasz zatapiać się lubi. Po drugiej stronie rzeki w gniazdku ze skał spoczywa wioska, mgłą otulona; prom przesuwa się cicho przez rzekę; kobiety zdążają do domu z koszami na głowach, z wrzecionami w ręku; parobcy wracający z pola poganiają woły, aby prędzej zasiąść do wieczornego posiłku.

Cały ten uroczy i wesoły krajobraz zdaje się zapowiadać spokój i szczęście, a jednak w sercach mieszkańców tej okolicy nie ma spokoju ani radości. Francya jest w ręku wrogów; rewolucya podwoiła klęski wojny, i poświęciła kraj dla interesu swej partyi.

Biedna Francya, mężna i pełna poświęcenia, zgadza się na wszelkie ofiary dla obrony swej ziemi. Zezwala na to bez szemrania że synowie jej opuszczają rodzinne progi i giną walcząc z wrogami, bo każdy winien spełnić swój obowiązek. Lecz, jak powiedział Musset: „Prawda ma niejakie podobieństwo z widmami, przeczuwamy ją zanim stanie się widoczną“ Ludność niepokoi się, wątpi, ogarnęło ją zniechęcenie wyradzające się z braku zaufania.

W takiem usposobieniu znajdowała się pani d'Éricey przechadzająca się po tarasie przed pałacem des Roques. Spojrzenia jej zatrzymywały się na blednących już blaskach zachodu, lub zapuszczały się w cienie ogarniające już ziemię od wschodu. Oczekiwała panów de Fleynac, a minęła już godzina o której przychodzili zwykle. Jak wszystkie osoby na które spadały nieprzewidziane nieszczęścia, tak i Stefanię przerażało każde odstąpienie od raz przyjętego zwyczaju.

A jednak jakaż to korzystna zaszła w niej zmiana, od chwili w której widzieliśmy ją prawie umierającą po tragicznej śmierci jej męża. Spokój życia wiejskiego wrócił świeżość jej pięknej i powabnej twarzy, wysmukła kibić stała się pełniejszą i odzyskała swe pełne wdzięku ruchy; chód jej był lekki i elastyczny, a jakie to śliczne rumieńce kraszą jej twarzyczkę! jakim blaskiem jaśnieją te oczy pełne słodyczy!... Nie jest to już kobieta znosząca cierpliwie troski pozbawiające ją siły, ale istota młoda, pełna życia, której koralowe usta zaczynają przyzwyczajać się do uśmiechu, na której twarzy obok powagi rozlany jest wyraz jakiegoś tkliwego uszczęśliwienia.

Stefania odzyskała zdrowie w tym tak drogim jej zakątku ziemi, do którego przeniosła się po śmierci męża, i pomimo nieszczęść publicznych które odczuwała żywo, życie jej upływało tam słodko i spokojnie. Odzyskiwała stopniowo siły w tem ukochanem swojem rodzinnem gniazdku, przy starym przyjacielu który ją tam przewiózł; możnaby powiedzieć że nowe wstąpiło w nią życie. Jednak oboje przebyli jeszcze chwile ciężkiego niepokoju. Jerzy chciał wyzwać na pojedynek księcia de Sauves, lecz szukał go napróżno... mówiono że wyjechał do Ameryki; pan de Fleynac musiał wyrzec się swego zamiaru i oddał się całkiem obowiązkom swoim w Izbie deputowanych.

Po strasznych, upokarzających wypadkach, spadło na Francyę nowe nieszczęście — rewolucya wybuchająca w czasie obecności wrogów, a cały kraj wystawiony na pastwę demagogii. Izba rozegnana przemocą, protestuje przeciwko gwałtowi, a potem się rozprasza; każdy wraca w swoje strony aby powstrzymać o ile możności potok nurtującego zgubnego szału. Jerzy więc wrócił także do ojca, a w stosunkach ich z biedną Stefanią było tyle współczucia i życzliwości, że nawet tak smutne czasy nie mogły zniweczyć ich dobroczynnego wpływu.

Któż nie zrozumie przynajmniej sercem, tej ożywiającej słodyczy jaką nam daje pewność że żyjemy wśród szczerze kochających nas osób, na których pomoc możemy liczyć zawsze, i którym troskliwość ich i poświęcenie odpłacamy szczęściem.

Pani d'Éricey zajmowała się domem; idąc za przykładem ojca wspierała biednych w swej okolicy; rozporządzenia gospodarskie, ogród, kwiaty, biblioteka, tysiączne drobne zajęcia zabierały jej czas przez dzień cały; lecz najmilszemi były dla niej wieczory, gdyż panowie de Fleynac odwiedzali ją zawsze o tej porze, i serce jej zaczynało bić radośnie gdy tylko usłyszała ich kroki.

Będąc razem zamieniali z sobą myśli, mówili o swych zajęciach, o najdrobniejszych wypadkach dnia upłynionego; Stefania słuchała chciwie wiadomości zebranych w mieście, czytała z zajęciem depesze i listy. Po wieczerzy, korzystając z ciepłych jeszcze wieczorów, wychodzili razem do ogrodu; Jerzy wywoływał wtenczas często uśmiech na ich usta opisując kłopoty i obawy nowego prefekta przysłanego przez rząd z czwartego Września, lub też rozmawiali smutnie o wypadkach wojennych, o tem oblężeniu Paryża, tak niespodziowanem dla tych którzy nie przypuszczali aby mogło kiedyś nastąpić. Zdrowy rozsądek nie dozwalał im wierzyć w dziwaczne wieści dochodzące aż do tych stron odległych, nie łudzill się bezzasadnemi nadziejami, ale smutek ich był mniej gorzkim, już przez to samo że smucili się razem.

Po powrocie do salonu, rozmowa nie ustawała pomiędzy osobami tak silnie złączonemi interesami i uczuciem. Jeżeli Jerzy zamyślił się sięgając myślą w przeszłość lub przyszłość, Stefania, wiedziona prawdziwie kobiecym instynktem, starała się przerwać tak bolesne rozmyślania, zadając mu pytania zwracające jego uwagę na jakiś inny przedmiot, i jak miłosierny Samarytanin, koiła niezabliźnione jeszcze jego rany balsamem swej czułej przyjaźni.

Pani d'Éricey oczekiwała więc na swych ukochanych przyjaciół i zaczynała się niepokoić tak niezwykłem opóźnieniem; przebiegała wzrokiem drogę widoczną jeszcze na stoku góry, i małą przystań do której prom przybijał, i nigdzie nie dostrzegła dobrze jej znanego powozu, ani też wysmukłej postaci Jerzego, obok trochę już pochylonego wiekiem ojca.

W końcu zaniepokoiło ją to do tego stopnia, iż nie zdolna czekać dłużej, włożyła na głowę kapturek i poszła drogą spuszczającą się ku rzece.

Szła wolno zamyślona, pod wpływem jakiejś nieokreślonej ale usprawiedliwionej obawy, bo w takiem, jak wówczas położeniu, można się było wszystkiego spodziewać. Doszła nakoniec aż do stóp wzgórza na którem wznosi się pałac des Roques, a ścieżka wijąca się przez zielone łąki doprowadziła ją wkrótce do przystani.

Tam usiadła na kamieniu zapatrzona w przejrzyste zwierciadło wody, w której przeglądały się turkusowe obłoki i różowawe chmurki. Jakiś głos obudził ją z zamyślenia.

— O! pani przyszła aż do rzeki, odezwała się do niej stara wieśniaczka z pomarszczoną już twarzą.

— Tak, Molitto, czekam na panów de Fleynac, którzy mają tu przyjechać wracając z miasta.

— Oj! ciężkie mamy czasy, bardzo ciężkie, nie można zasnąć spokojnie; aż strach pomyśléć coby to było gdyby powołano naszych mobilów, co zrobiłabym bez mego Franciszka? Napracowałam się nie mało przez całe życie! ale starość przyszła i może nie potrafiłabym już zapracować na kawałek chleba? I pani miałaby także kłopot bez mego chłopaka; ktoby to potrafił pielęgnować tak jak on te śliczne kwiaty w ogrodzie?

— Masz słuszność, Molitto, ale Franciszek nie potrzebuje się troszczyć o ciebie; wie że ja tu zostaję, i że będę się opiekować jego matką.

— Tak, to prawda; ale zawsze byłaby to rzecz bardzo straszna! Zabranoby nam naszych chłopaków, a z nimi oddaliłby się i pan Jerzy jako ich dowódzca. O! Najświętsza Panno! byliby wszyscy wystawieni na kule armatnie.

Stefania doznała tak boleśnego uczucia, jakby ktoś nóż zagłębił w jej sercu.

— Nie traćmy jeszcze nadziei, Molitto, odezwała się łagodnie; zdaje się że dotąd nie myślą jeszcze o tem.

W tej chwili prom przybił do lądu, i podczas gdy mężczyźni wyprowadzali na brzeg muły i parę wołów zaprzężonych do wozu, Molitta zaczęła rozmawiać z kobietami wracającemi z miasta; w dźwięku ich głosów, w ruchach żywych i wymownych, znać było wzruszenie i przestrach; ocierały co chwila oczy kraciastemi fartuchami; Molitta wznosiła ręce do nieba z rozpaczliwym jękiem. Stefania przerażona objawami ich boleści, chciała właśnie zapytać się o jej powody, gdy Molitta zbliżyła się do niej. Rzęsiste łzy spływały na pokryte zmarszczkami policzki; zaczęta pończocha wypadła z jej drżących palców.

— Ah! pani, zawołała, przeczuwałam nieszczęście i spadło już na nas; zabiorą nam ich! to już pewne, odebrano dziś rozkaz. O! mój biedny chłopak! mój Franek kochany!

— Uspokój się, Molitto, rzekła Stefania sama silnie zaniepokojona, kto ci to powiedział?

— Ah! pani, to już rzecz pewna, odpowiedziała jedna z kobiet, powracam z miasta, ogłoszenia porozlepiane na murach, a prefekt pojechał do la Belourde, aby, jak mówią zasięgnąć tam rady, bo sam sobie radzić nie umie. Wezmą mego Kubusia, a co się bez niego stanie z nami biednemi.

Skarga zrozpaczonej matki stała się hasłem nowego wybuchu płaczu i krzyku.

— Nie rozpaczajcie tak jeszcze, rzekła drżącym głosem Stefania; panowie de Fleynac będą dziś u mnie; uwiadomię was o ile jest w tem prawdy.

Wieśniaczki podziękowały jej i pożegnawszy ją serdecznem „adisias“ oddaliły się aby wraz z tak przerażającemi wiadomościami rozpacz ponieść do swych domów. Została tylko Molitta, jakby odurzona ciosem który na nią spadał; stała jak wryta i czasem tylko łza spływała po jej twarzy, spadając na niebieski fartuch. Ta jej boleść milcząca wzruszyła głęboko panią d'Éricey.

— Moja biedna Molitto, rzekła, nie trać jeszcze nadziei. Bóg będzie czuwał nad nami!

— Pani taka młoda, odpowiedziała wieśniaczka, to może jeszcze mieć jakąś nadzieję, ale czy ja, w moim wieku, doczekam powrotu syna? ale, co ma być to będzie... Szkoda mego Franka!

— Molitto, odezwała się znów Stefania, nie będę czekać dłużej. Może panowie de Fleynac będą mogli przyjść do mnie. pójdę więc do la Belourde, dowiem się o wszystkiem, i uwiadomię cię za powrotem. Zawołaj na przewoźnika.

— Ah! dziękuję pani, rzekła z żywością wieśniaczka; hola! przewoźniku, przewieziesz panią.

Przewoźnik który zamierzał odpłynąć, zatrzymał się natychmiast, złożył swój kaftan, i posadził na nim „kochaną panią,“ jak powszechnie nazywano Stefanię.

— Czy to prawdziwa wiadomość, proszę pani? zapytał cicho gdy już zbliżali się do przeciwnego brzegu.

Stefania pochyliła smutnie głowę.

— A! do licha! cóż będziemy dalej robić? kto uprawi rolę, kto ją zasieje?

Stefania wyskoczyła na brzeg i poszła dalej drogą idącą przez wzgórze. Nie zwracała nawet uwagi na śliczny widok roztaczający się przed jej oczyma; raz tylko zatrzymała się na chwilę aby odpocząć, szła bardzo prędko, serce jej zaczęło bić tak silnie że jej to prawie tamowało oddech.

Stała przy skałach uwieńczonych lasem; droga ciągnęła się na stoku góry, a poniżej płynęła rzeka w której jak w zwierciadle odbijały się szare skały i drzewa; na przeciwnym brzegu rosły drzewa strojne w świetne jesienne barwy. W głębi, także na wzgórzu, wioska i ruiny wieży rysowały się wyraźnie na bladawym błękicie nieba. Jakaż to sprzeczność między tą błogą pięknością natury, a rozpaczliwym niepokojem tych nieszczęśliwych kobiet! Pani d'Ericey poszła szybko dalej.

Szczęściem, pałac la Belourde był już nie daleko. Stefania weszła na dziedziniec; przed drzwiami czekał mały powozik przy którym stał jeden ze służących hrabiego; ukłonił się nie zatrzymując Stefanii; wszakże należała do rodziny. Ponieważ nie zastała nikogo w salonie, udała się do gabinetu hrabiego, lecz zatrzymała się na progu zadziwiona tem co spostrzegła. Stary hrabia, siedząc w fotelu, patrzył ze smutkiem połączonym z wyrazem ironii, na człowieka mogącego mieć około lat czterdziestu, który, zdawał się zostawać pod wpływem najżywszej rozpaczy; zapuściwszy palce w najeżoną czuprynę, błagał o coś Jerzego stojącego przy ojcu.

— Jakże ja sobie dam z tem radę jeżeli mi pan odmówi pomocy? pomyśl tylko, panie de Fleynac, że nigdy nie mieszałem się do podobnych rzeczy, że się na tem nie znam wcale! Albożja wiem jak mam organizować *mobilów?* Jakież to nieszczęście że porzuciłem moje zajęcie przy drogach; tam wiedziałem dobrze co w jakim razie czynić wypada.

Mówiąc to targał się nielitościwie za włosy.

— Czemuż więc zmieniłeś pan zajęcie? zapytał hrabia z uśmiechem.

— To mój teść nawarzył mi tego piwa przez swą niedorzeczną pychę. Pochlebiało mu to że zięć jego będzie prefektem, i po czwartym września, postarał się, bez mej wiedzy o nominacyę dla mnie, a żona powiedziała mi znowu: „Musisz przyjąć, mój biedaku, bo inaczej papa byłby niezadowolniony z ciebie.“

Podobne tłomaczenie, wypowiedziane najwybitniejszym gaskońskim akcentem, miało w sobie coś tak śmiesznego, że panowie de Fleynac nie mogli powstrzymać się od śmiechu. Nieszczęśliwy prefekt spojrzał na nich jak odurzony.

— Tak, powiedział, to bardzo zabawne, ale nie dla mnie! Na domiar złego, oddalili także wszystkich dawnych urzędników, którzy potrafiliby zrobić wszystko za mnie; nowi nie mają o tem żadnego wyobrażenia, i patrzą na mnie z otwartemi ustami, jeżeli żądam od nich jakiegoś objaśnienia. Nie śmiem wstąpić nigdzie na filiżankę kawy, bo zaraz wszyscy zasypują mnie pytaniami: Panie prefekcie, jakie są przepisy co do synów wdowy? co do umundurowania? co do tego, co do owego? a ja wiem o tem tyle co i oni! Będę zgubionym, jeżeli mi pan nie zechce dopomódz.

Rzucił się na krzesło z wyrazem ciężkiego przygnębienia.

— Dobrze, odpowiedział Jerzy; pojadę jutro do pana, przejrzymy rozkazy i zastanowimy się co czynić wypada; ojciec mój dopomoże nam swemi radami.

— Ocalasz mi życie, panie Jerzy! zrobię wszystko co tylko zechcesz. Więc już z pewnością mogę liczyć na pana?

— Bezwątpienia, odpowiedział hrabia, skoro syn mój obiecał to panu; tylko, panie Taillade, uprzedzam że trzeba będzie iść prosto, nie zważając co będą mówić przyjaciele jak ich pan nazywa.

— O! panie hrabio, znajdują się oni w równie kłopotliwem położeniu, jak moje, będą też słuchać pana cierpliwie i pokornie. W tych stronach nie wielu mamy zwolenników.

— A więc do jutra, rzekł Jerzy! dziś musimy pożegnać już pana, czekają na nas w Roques, a już późno.

— Żegnam panów, i dziękuję! rzekł, i zwracając się ku drzwiom o mało nie potrącił wchodzącej właśnie Stefanii.

— Ah! pani, przepraszam, najmocniej przepraszam. Ale mój kapelusz, gdzie postawiłem kapelusz?

— Trzymasz go pan w ręku, powiedziała z uśmiechem.

Biedak był tak zmieszany że nie wiedział co robi, i może nie trafiłby na dziedziniec, gdyby go Jerzy nie odprowadził.

Gdy Jerzy wyszedł, hrabia podał rękę Stefanii, poprowadził do ogrodu, i usiadł z nią na ławeczce ocienionej wirginijskim jaśminem. Pani d'Éricey zwróciła na niego pytające spojrzenie; biedny ojciec pochylił głowę z wyrazem nieokreślonej boleści.

— Więc to prawda? zapytała stłumionym głosem; zawezwano ich?

— Tak, odpowiedział z westchnieniem, rozkaz już przyszedł.

Ścisnęli się rozpaczliwie za ręce, odwracając od siebie oczy; każde z nich pojmowało cierpienie drugiego, a obawiając się zdradzić swoje, myśleli tylko o tem, aby objawami swej boleści nie powiększać smutku Jerzego.

— Gdzież znaleźć potrzebną do tego siłę? pomyślała biedna Stefania.

Jednocześnie zadzwoniono gdzieś na Anioł Pański, a wkrótce odgłos dzwonu wzywającego na modlitwę odezwał się w kilku jeszcze wioskach, i rozbrzmiewał się w powietrzu jakby głos przemawiający z nieba, dla pocieszenia tych serc strapionych. Stefania uścisnęła rękę starca, który rzekł patrząc w jej oczy przyćmione łzami.

— Tak, moje dziecię, w modlitwie znajdziemy pociechę, ona doda nam siły.

Jerzy zbliżył się do nich; za pierwszym rzutem oka odgadł co się działo w sercach jego ukochanych. Myśl o ich smutku i rozłączeniu się z nimi przejmowała go niewysłowioną boleścią, ale nie chcąc powiększać ich udręczenia, odezwał się z wymuszoną wesołością:

— Biedny człowiek! ugina się pod ciężarem swej dostojności, przewyższającej jego siły. Ale, drogi ojcze, nasi biedni mobile znaleźliby się w nader przykrem położeniu, przy takim nieładzie w prefekturze, gdybyśmy nie starali się zapobiedz złemu; z pewnością nie dostarczonoby im najpotrzebniejszych nawet rzeczy! Trzeba nam zabrać się do pracy, ale będzie to wielkie szczęście, jeżeli ci, tak

zwani przez niego przyjaciele, zechcą nas słuchać.

Nerwowy śmiech Jerzego nie oszukał biednego ojca, rozumiał on dobrze ile ta wymuszona wesołość musi go kosztować.

— Dobrze, powiedział podnosząc się żwawo, jutro zabierzemy się do pracy; ale dziś, Stefanio, odwieziemy cię do Roques, skoro tam czeka na nas wieczerza.

— Powóz już czeka, rzekł Jerzy. Odbyłaś zbyt długą przechadzkę, Stenio; widziałem że jesteś zmęczona i kazałem zaprządz.

Stefania podziękowała mu uśmiechem: w kilka minut później byli już w Roques. i pani d'Éricey kazała przywołać Molittę.

— Moja biedna Molitto, rzekła ze łzami w oczach, taka już wola Boga, poddajmy się jej bez szemrania.

Przeciągły jęk wyrwał się z piersi starej wieśniaczki, zakryła twarz fartuchem i odeszła płacząc. Stefania otarła oczy i wróciła do salonu.

— Biedna Molitta! rzekła, myśląc o swym starym przyjacielu.

Zbliżyła się do lustra chcąc zdjąć kapturek. Wtedy stanęło jej na myśli że i Jerzy wstąpi do wojska.

— Jerzy! zawołała nagle i zemdlała.

Szczęściem Jerzy stał tak blizko że zdołał przybiedz do niej i pochwycić w objęcia. Hrabia zadzwonił silnie i Sara przybiegła, ale ukochana jej pani zaczęła już przychodzić do siebie, tylko nie zaraz jeszcze odzyskała przytomność umysłu.

— Co się to stało, Jerzy? gdzie jesteśmy? szepnęła, podnosząc na niego zamglone jeszcze, ale tak tkliwe spojrzenie, że przeniknęło aż w głąb jego serca.

Potem blada jej twarz zarumieniła się silnie; uwolniła się prędko z objęcia Jerzego.

— Czy ja zemdlałam? zapytała z uśmiechem; nie lękajcie się, to tylko skutek zmęczenia, widać że szłam za prędko idąc do la Belourde; ale teraz jestem już zupełnie zdrowa: pójdźmy na wieczerzę.

Przez resztę wieczoru była wzwykłem usposobieniu, rozmawiała z panami de Fleynac z równem zajęciem jak zawsze, zasięgała ich rady co do opieki jaką wypadnie rozciągnąć nad rodzinami powołanych do wojska, słowem, zdawała się tak zdrową i spokojną, iż pożegnali się z tem przekonaniem że to było tylko chwilowe osłabienie.

II.

Jakże długie a zarazem krótkie są dnie poprzedzające rozłączenie! upływają z odurzającą szybkością jak fale wodospadu, a jednak cierpienia które nam przynoszą czynią je przerażająco długiemi! Teraźniejszość jest boleśną, trudną do zniesienia, a jednak pragniemy ją zatrzymać, bo przyszłość zdaje nam się straszniejszą jeszcze! Przez dziesięć dni poprzedzających wyruszenie w pochód mobilów, panowie de Fleynac zajmowali się, wraz z rządowemi władzami, urganizowaniem oddziału którym Jerzy miał dowodzić. Zadanie ich było bardzo trudne, nic nie przewidziano i nic nie przygotowano; gdyby nie szczodrobliwość hrabiego i Stefanii, gdyby nie gorliwość Jerzego, wysłanoby tych nieszczęśliwych boso! Prefekt obsypywał swych doradzców podziękowaniami, ale *przyjaciele* starali się wyzwolić go od wpływu który ich pozbawiał wszelkiego znaczenia. Hrabia i Jerzy musieli przełamywać tysiące trudności chcąc umundurować odpowiednio mobilów; ich kochany komendant stał się dla nich widomą opatrznością.

Stefania musiała więc prawie zawsze samotnie dźwigać ciężar swej boleści. Znajdowała jedynie ulgę wspierając równie jak ona cierpiących. Proboszcz towarzyszył jej w tych miłosiernych wycieczkach, chodzili od domu do domu, niosąc słowa pociechy i nadziei, zaopatrując hojnemi datkami.

I tak upływały dnie których biegu nic powstrzymać nie może. Stefania w te smutne wieczory które spędzała sama ze swą boleścią, lub też patrząc na powstrzymywaną boleść starego przyjaciela, czuła toż samo co czuje raniony kiedy widzi krew sączącą się z rany, i wie że z każdą jej kropelką uchodzi z niego życie.

Nadeszła nakoniec chwila rozłączenia. Jerzy miał odjechać wraz ze swym pułkiem koleją żelazną, i dla tego już w przeddzień wyjechał do miasta. Ojciec postanowił towarzyszyć mu dopóki nie połączy się z armią, ale miał czekać na pociąg na stacyi graniczącej z Roques. Stefania udała się tam razem z nim, aby raz jeszcze pożegnać Jerzego. Do stacyi było tak blizko że poszli piechotą. Na drodze spotykali nieszczęśliwe matki, krewnych młodych żołnierzy, i wszystkich prawie mieszkańców wioski, dążących smutnie do dworca kolei; Molitta szła sama jedna z oczami utkwionemi w ziemię. Jej nadzieja cała, jej syn ukochany, jej Franek, tak dobry, tak pełen poświęcenia, odjeżdżał, — czy go jeszcze zobaczy kiedy? Pani d'Éricey przechodząc, ścisnęła ją za rękę, ona także żałowała szczerze swego poczciwego ogrodnika, swego wiernego sługi. Stały obok siebie oczekując na pociąg z bolesnym niepokojem, zrozumiałym dla tych jedynie którzy go kiedyś doświadczyli!

Ze stacyi widać było całą równinę przerżniętą koleją żelazną, biedne kobiety zapuszczały chciwie wzrok w tę stronę z której pociąg miał przybyć, a gdy lekki kłąb białego dymu zarysował się w powietrzu, zdawało im się że serce w nich zamiera... pociąg ukazał się, pędzi szybko... jeszcze kilka sekund oczekiwania... stanął; wszyscy rzucili się ku wagonom aby zamienić ostatnie „do widzenia!“

Jerzy wyskoczył na platformę i przybiegł do ojca.

— Brak nam czapek dla całego batalionu, zawołał; przysięgali mi że je dziś wydadzą! ale otrzymałem tylko rozkaz aby dostarczono nam ich w Tours, musisz zająć się tem, ojcze.

— Jak najchętniej, odpowiedział hrabia.

Franciszek przybiegł do matki, i ściskając ją zwrócił się ku Stefanii; nie mógł przemówić ani słowa, zrozumiała go jednak.

— Bądź spokojny, rzekła; matka twoja będzie teraz przy mnie, pod moją opieką; ale Franciszku... pan Jerzy!... tobie go powierzam!

Skinął głową i pobiegł do wagonu gdzie go już wzywano, bo pociąg miał ruszyć.

Stary hrabia ucałował Stefanię, mówiąc:

— Zobaczymy się wkrótce.

Jerzy przycisnął ją także do serca; i rzekł drżącym i stłumionym głosem.

— Żegnam cię, Steniu; bądź mężną, pocieszaj mego ojca... Wszak wiesz że prócz was nie mam nikogo na świecie!...

Nie miała siły odpowiedzieć, ale wsunęła mu w rękę srebrny, poświęcany krzyżyk. Pobiegł do wagonu w którym już siedział jego ojciec; przeraźliwy świst zagłuszył na chwilę łkania, pociąg ruszył i znikł wkrótce z oczu.

Pozostali zaczęli wracać do domu ocierając łzy gorzkie; poczciwi ci ludzie przechodząc koło pani d'Éricey, śmiertelnie bladej i wspartej na ramieniu Molitty, mówili:

— Biedna, kochana pani, niech ją Bóg błogosławi! niech się nią opiekuje Najświętsza Panna!

Ale Stefania nie należała do osób upadających pod ciężarem smutku. Ta pełna słodyczy dusza, była obdarzona tą prawdziwą i wzniosłą odwagą, umiejącą znosić troski bez szemrania. tą szlachetną dobrocią co strzeże się egoizmu cierpienia, i zapomina o własnym smutku aby innym nieść pociechę. Zaraz nazajutrz widziano ją w chatach wieśniaków, pocieszającą płaczące matki i siostry, słuchającą cierpliwie ich użaleń. i starającą się uchronić je przynajmniej od materyalnych cierpień.

Kiedy wieczorem wracała do domu słońce zachodziło; ciemne chmury wisiały nad górami, powietrze ochłodziło się; przenikająca mgła zawisła nad wioską.

— Byle tylko jesień nie była bardzo zimna, pomyślała drżąca, wchodząc do pałacu.

Usiadła samotna w tym salonie, w którym przepędziła tyle chwil szczęśliwych, obok tak drogich jej osób. Któż zdoła wypowiedzieć jak bolesnego doznawała uczucia? kanapka na której siadała zwykle, stała jak dawniej, niedaleko od drzwi szklanych, prowadzących do ogrodu; obok niej stolik a przy nim fotel na którym hrabia siadał chcąc przeczytać gazety; po drugiej stronie, bliżej kanapki, stało krzesło Jerzego, siedząc tam powtarzał jej najświeższe wiadomości, lub czytał głośno jakąś zajmującą książkę. Teraz tylko te nieme sprzęty przypominały jej ubiegłe dni radosne, stanowiły też dla Stefanii drogą pamiątkę, i chociaż teraz pozostała sama, nie pozwoliła poruszać ich z miejsca.

Wzięła książkę usiłując czytać, ale boleść jej była zbyt świeża, zbyt jeszcze dojmująca, oczy przebiegały karty ale myślą ścigała ten pociąg, który unosił daleko jej szczęście.

— Może, myślała, przy tym ogólnym nieładzie wszystkiego brakować im będzie, — ale to jeszcze znieść łatwiej. Zresztą Jerzy jest obrotny, wytrwały i odważny, potrafi choć w części zaradzić temu, ale gdy już przyłączą się do armii, gdy będą wystawieni na prawdziwe, groźne niebezpieczeństwa, a nam tak trudno będzie mieć o nich pewne wiadomości!...

Ta myśl złamała jej odwagę, wybuchła głośnym płaczem. Niestety! dla Stefanii rozpoczynała się dopiero ta bolesna epoka udręczeń i niepokoju, która dla reszty Francyi trwała już kilka miesięcy!

Nazajutrz odebrała bilecik od hrabiego. Byli w Tours; podróż mieli przykrą; na drodze nie poczyniono żadnych przygotowań; gdyby nie rozumna zapobiegliwość Jerzego, ci biedni ludzie nie mieliby się czem posilić na przystankach. „Wysyłają ich za Orlean; pisał dalej hrabia, zimno już daje się czuć dotkliwie, a nasi południowcy cierpią z tego powodu więcej niż inni. Nie potrzebuję ci mówić, czem jest Jerzy dla swych podkomendnych, którzy go też uwielbiają. Skoro tylko połączą się z armią wrócę do ciebie; nie będę mógł pozostać z nim dłużej! W twojem przywiązaniu czerpać będę siłę do zniesienia tego co Bóg na nas ześle; obawiam się abyśmy nie byli wystawieni na zbyt ciężką próbę!“

Następne dni upływały w rozpaczliwej niepewności; nie było listów, nie było sposobu zasiągnęcia wiadomości; noc ponura, straszna zaczęła roztaczać swe cienie między Stefanią i jej ukochanymi; ta noc milczenia i niewiadomości stanowiąca jedną z najsroższych męczarni rozłączenia! Ona tak żywo odczuwała tę męczarnię; tak łatwo nawyknąć do szczęścia, a zapomnieć o tem tak trudno!

Pewnego dnia. pani d'Éricey pojechała do miasta. Zima była ostra, chciała więc zaopatrzyć swych ubogich w ciepłe ubranie. Wchodząc do sklepu

spotkała prefekta, który też śpiesznie zbliżył się do niej.

— Ah! pani! zawołał, jakże mnie to cieszy że panią spotykam, miałem właśnie jechać do Roques, aby udzielić pani pomyślnych wiadomości.

— Dziękuję, panie Taillade, co pan słyszał tak dobrego?

— Pani, Rzeczpospolita czyni cuda! Cała Francya powstaje; nieprzyjaciel drży.

— Ale jakież wiadomości?

— Utworzono już nowe armie, przepyszne, piękniejsze od tych któreśmy stracili. Pośpieszą wkrótce na odsiecz Paryżowi.

Przybliżył się i mówił dalej z tajemniczą miną.

— Tylko pani jednej mogę to powiedzieć. W Paryżu są już o tem uprzedzeni; Trochu urządza olbrzymią wycieczkę; połączą się z sobą, wezmą nieprzyjaciela we dwa ognie .. i... już po nim! Francya ocalona.

Stefania patrzyła na niego z zadziwieniem; wiedziała że jakkolwiek ograniczony, jest jednak uczciwym człowiekiem, i nie chciałby rozpuszczać rozmyślnie kłamliwych wieści; zresztą zdawał się najgłębiej przekonanym o tem co mówi. Czyby rzeczywiście te świetne nadzieje miały jakąś pewną podstawę?

— Jenerał d'Aurelles... zaczęła mówić.

— A! tak, Paladines, dobry jenerał, bez wątpienia; ale cóż to znaczy? Tylko Rzeczpospolita nas ocali i zagładzi nasze klęski. Zwyciężymy z łatwością.

Biedna Stefania spuściła smutnie głowę. Pierwsze słowa prefekta wzbudziły w niej jakąś nadzieję; ostatnie rozproszyły ją zupełnie.

Kupcowa zbliżyła się do drzwi, i słuchała otworzywszy szeroko oczy i usta. Kilku przechodniów zatrzymało się także. Prefekt zaczął deklamować głośno:

— Tak, samo imie Rzeczpospolitej będzie dostatecznem aby nas ocalić. Zwyciężymy! Paryż zostanie oswobodzonym: z wielkiej armii pruskiej tylko mała niedobitków garstka zdoła przejść napowrót granicę.

Pani d'Éricey nie miała ochoty słuchać dłużej podobnych przechwałek.

— Niech mi pani przyśle coś ciepłego na ubranie dla biednych, rzekła do kupcowej, i wsiadła do powozu niespokojniejsza jeszcze niż przed tem.

Hrabia de Fleynac wrócił nakoniec. Niespokojność Stefanii wzmogła się jeszcze gdy spojrzała na twarz jego, bladą i zmęczoną, wyrażającą smutek i zwątpienie. Czekała na niego na stacyi; wracając spotykali na drodze mieszkańców wioski, którzy tam przybiegli chcąc dowiedzieć się czegoś o swych ukochanych.

Hrabia odpowiadał ze zwykłą swą dobrocią; przynosił każdemu jakąś pamiątkę, jakieś życzliwe słowo; zapewnił ich że gdy odjeżdżał wszyscy byli zupełnie zdrowi, i biedacy wracali wesoło do domu, jakby ta dobra wiadomość mogła zasłonić ich ukochanych od groźnej przyszłości.

Umówiono się już poprzednio, że hrabia po powrocie będzie mieszkał w Roques. Stefania spostrzegła że skoro tylko wszedł do salonu, oczy jego zatrzymały się na krześle na którem syn jego siadał zwykle, i że w nich zabłysły łzy które otarł prędko. Serce jej się ścisnęło; on, tak mężny, tak silny religijnem poddaniem, jakież on przewiduje nieszczęścia? Nie mówiąc ani słowa, zbliżył się do okna wychodzącego na ogród; zimny wiatr rozpędzał płatki śniegu unoszące się w powietrzu. Stefania ciężkiem westchnieniem odpowiedziała na jego westchnienie, i zajęli swe miejsca smutni i przygnębieni.

III.

Wiele dni ubiegło: dawno minął dzień zaduszny, w którym wspomnienie przyjaciół nieobecnych wycisnęło tyleż łez co żal za zmarłymi. Śnieg pokrywał ziemię a szron błyszczał na poczerniałych gałęziach; drogi były prawie niedostępne, gdyż słońce roztapiało niekiedy ich białą powłokę, a mróz wieczorny zamieniał ją następnie w jakby zwierciadlaną powierzchnię. Zdawało się że w całej okolicy zamarło życie; rzeka toczyła wolno swe fale na pół ściśnięte mrozem; nie było słychać ani ryku bydła, ani dzwoneczków które przywiązują mułom; pusto było na ślizgiej drodze, którą nawet niebezpiecznie było przebywać pieszo.

Było już po drugiej; Stefania, siedząc przy kominku, wpatrywała się roztargnionym wzrokiem w błękitne płomyki wyskakujące z zarzewia. Drzewo się wypaliło, węgle przysypywały się popiołem, a ona nie pomyślała nawet o rozniecaniu napowrót ognia: zimno tak dotkliwe na dworze zaczęło się już wciskać do pokoju, czuła je lecz sprawiało jej to jakąś jakby gorzką przyjemność.

— Im tam mróz dokucza, brak im najpotrzebniejszych rzeczy, a my tu opływamy w zbytkach i wygodach. Kochany Jerzy! tak chętnie oddałabym dla niego wszystko, a jednak nic uczynić nie mogę! gdzie on teraz jest? co robi? już tak dawno nie było od niego wiadomości! Hrabia tak długo dziś bawi w mieście; wyjechał wcześnie, konie są ostro okute, powinienby już wrócić.

Zbliżyła się prędko do okna wychodzącego na drogę, ale nie dostrzegła na niej nic prócz zmarzłego śniegu.

W tej chwili drzwi skrzypnęły i weszła Molitta; drżała tak silnie że zaledwie mogła utrzymać się na nogach. Stefania widząc ją tak bladą i wzruszoną, przybiegła do niej.

— Co się stało, Molitte?

Stara wieśniaczka chciała odpowiedzieć, ale głos zamierał jej w ustach.

— Syn kowala .. wyszeptała, wrócił z miasta... powiada... powiada że złe wiadomości.

Stefania zadzwoniła.

— Niech syn kowala przyjdzie tu natychmiast, rzekła do służącego który przybiegł na odgłos dzwonka.

Trzymała za rękę biedną matkę, ale ta nie spostrzegła nawet tego.

Syn kowala, chłopiec piętnastoletni i bardzo roztropny, ukazał się prawie natychmiast; wszedł śmiało, choć znać w nim było pewne zakłopotanie; odgadywał że przynosi z sobą smutek.

— Co słyszałeś w mieście? zapytała Stefania.

— Mówią, proszę pani, że była bitwa; przylepiają i przylepiają obwieszczenia... w ostatnim które przeczytałem było napisane: „Nie ma żadnej wiadomości o jenerale i o całej armii," — tak zupełnie jakby zginęli.

— To niepodobna, musiałeś źle zrozumieć; tak być nie może!

— O! nie, pani, przeczytałem kilka razy abym mógł dobrze powtórzyć; mówią także iż jest dużo poległych i rannych.

Okrzyk boleści i przerażenia wyrwał się z piersi obydwóch kobiet.

— A pan hrabia kazał powiedzieć że pozostanie jeszcze w mieście, i przysyła ten papier.

Stefania pochwyciła chciwie bilecik. Hrabia napisał ołówkiem na kawałku papieru;

„Było kilka potyczek, wszystkie dla nas nieszczęśliwe, przybywają coraz nowe depesze. Stojący u steru potracili głowy, piszą że nie wiedzą co się stało z głównodowodzącym, i zdaje się że stracili już wszelką nadzieję. Pozostaję tu aby dowiedzieć się co dalej będzie. Módl się moje biedne dziecię! jesteśmy bardzo nieszczęśliwi!"

Stefania usiadła, czując że nogi chwieją się pod nią. Nie straciła jednak odwagi, bo czuła że może być potrzebną innym.

— Dziękuję ci, rzekła do chłopca, idź, rozgrzej się w kuchni.

Chłopiec odszedł szczerze zasmucony boleścią jaką wywołały przyniesione przez niego wieści.

— Molitto, odezwała się po chwili pani d'Éricey, hrabia potwierdza te wszystkie wieści i zachęca nas do modlitwy, wszakże nie możemy nic więcej dla nich uczynić. Pójdźmy do kościoła, może jeszcze nie zamknięty.

Wieśniaczka skinęła głową. Wiara w tych południowych okolicach jest jeszcze silną i podtrzymuje serca. Ta myśl pobożna orzeźwiła Molittę, i poszła żwawo do kościoła razem z panią d'Éricey.

Stefania zatrzymała się na progu kościoła, przejęta widokiem jaki przedstawił się jej oczom. Na ołtarzu paliły się tylko dwie świece, ich drżące i mdłe światło padało na siwą głowę klęczącego na stopniach proboszcza; nawę zapełniali mężczyźni i kobiety, bo wieści o poniesionych klęskach rozeszły się już we wsi.

Łzawy głos sędziwego kapłana wznosił się błagalnie ku niebu.

— Święta Boża Rodzicielko! Pocieszycielko strapionych! Ucieczko grzesznych!

A głosy tłumione łkaniem, odpowiadały:

— Módl się za nami! módl się za nami!

Stefania uklękła w ławce i całą duszą zatonęła w tej prostej i wzniosłej modlitwie, tak wiernie przedstawiającej potrzeby serc zbolałych.

— Módl się za nami! módl się za nami!

Po skończeniu litanii, proboszcz zwrócił się do swych owieczek, i rzekł głosem wzruszonym:

— Wracajcie teraz do waszych zatrudnień, przyjaciele moi, uzbrójcie się w odwagę i cierpliwość, niech z głębi dusz waszych wznosi się ciągle do nieba błagalna modlitwa; Ojciec i Stwórca nasz kocha te dzieci swoje za któremi wy płaczecie. Ci których wskutek Jego niezbadanych wyroków nie zobaczycie już na tym świecie; oczekiwać was będą u stóp Jego tronu, gdzie znajdą nagrodę za swe poświęcenie dla ojczyzny!

Zatrzymał się, gdyż zabrakło mu głosu; wszakże i on także kochał tych nieobecnych, znał ich od kolebki, wzrastali pod jego oczyma, a może, niestety! nie wielu z nich zobaczy jeszcze!

Tłum wyszedł cicho z kościoła; otoczono panią d'Éricey, sądząc że im powie coś pocieszającego, ludziom tak trudno wyrzec się zupełnie nadziei! ale Stefania potrzebowała sama pocieszenia; przez resztę dnia i noc całą przewidywała tylko same nieszczęścia.

Wystawiono tych młodych, niedoświadczonych żołnierzy na zbyt ciężką próbę. Jerzy musiał iść pierwszy w ogień chcąc ich pociągnąć za sobą, uchronić od hańbiącej ucieczki; może pozostał w tym śniegu raniony... umierający, bez ratunku.

(d. c. n.)

Opis do N-ru 8.

(Dokończenie).

N. 17. Ubranie podług wzorów z XVI wieku.

Strojna toaleta przedstawiona na ryc. 17 odpowiadająca wymaganiom mody teraźniejszej, naśladuje jednak ubiór z końca szesnastego wieku i przypomina stroje noszone na dworze Henryka IV i Maryi Medicis. Ciężki atłas koloru ciemno bordeaux i bladego czerwonego szampańskiego wina, przepysznie odbija przy kosztownych koronkach. Kokardy z wstążki atłasowej 8 cent. szerokiej. Stanik z niezmiernie długą baskiną, z przodu ściętą w zęby ma śpiczasty plastron z drobniutkich bafeczek; rękawy bufowane szyte z ciemnego i jasnego atłasu stanowią harakterystykę wieku w raz z mankietami i kołnierzem z najcieńszego batystowego płótna lub z białego atłasu. Tren sukni ogarnirowany plisowaniem.

N. 18. Ubranie balowe z mufką.

Ładne przybranie stanika wyciętego kwadratowo stanowią sute kokardy na ramionach i przeprowadzona w około girlandka z liści, spięta z boku bukietem kwiatów. Coraz bardziej wchodząca w użycie mufka balowa zastępująca kieszonkę przy sukni, odrobiona jest stosownie do sukni z atłasu, koronki, wstążki i kwiatów.

N. 19. Suknia z gładkim aksamitnym trenem.

Ponieważ aksamit jest materyałem pięknym i kosztownym więc przy sukni daje się użyć gładko bez buf i sutych podpięć. Suknia przedstawiona na ryc. 19 jest z aksamitu i atłasu mirtowo zielonego koloru: gładki tren aksamitny ścięty prosto u dołu oszyty falbanką aksamitną z atłasowym spodem, układaną a la vielle, balejeza z koronki i muślinu. Podszycie trenu od spodu i urządzenie balejezy opisywaliśmy poprzednio w końcowych N-rach przeszłorocznych. Tunika przednia składa się z dwóch części: dolna 43 cent. długa wycinana w proste zęby po 15 cent. długie a 9 szerokie; górna zaś połowa zfałdowana z boków jest u dołu wywinięta na wierzch i oszyta plisą aksamitną 22 centym. szeroką. Stanik aksamitny bawetowy z wykładem haftowanym, u dołu ma wypustkę atłasową.

N. 20—21. Negliżyk z koronką szydełkową.

Rycina 21 przedstawia w naturalnej wielkości koronkę szydełkową, z mignardisą obrobioną pięć razy u góry a trzy u dołu. Na wstawkę daną u dołu główki obrabia się trzy górne rzędy jednakowo z obu stron mignardise. Podstawę czepeczka stanowi pasek sztywnego tiulu 6 cent. szeroki, 34 długi, przez założenie odpowiednich fałdek skrócony do 44 cent. do którego przyczepione lekko wypukłe denko owalne ze sztywnego tiulu, 14 cent. szerokie 18 długie, pokryte lekko bufowanym muślinem. Na dolne oszycie potrzeba 120 cent. koronki, na górny rząd zachodzący pod kokardą tylko 44 cent. Kokarda ałzacka przepięta węzłem układa się z kawałka materyi surah 26 cent. szerokiego; pukle liczą po 11, wysiepane końce po 13 cent. długości.

N. 22. Berecik aksamitny.

Formą jaką dawni nosili paziowie stanowi przykrycie głowy dla dziewczynek lekkie i praktyczne, gdyż z łatwością można zrobić go samej. Model przedstawiony na ryc. 22 ułożony z owalnego kawałka aksamitu, liczącego 50 cent średnicy, podszytego kolorową materyą. Formę nadaje się przefałdowywując denko w fałdy 2 cent. szerokie, przeszyte w odstępie $5\frac{1}{2}$ cent. od brzegu i przepinane szpilkami ze złotemi główkami.

N. 23. Mufka z kokardą.

Powinna być koloru odpowiedniego do okrycia np. czarnego, bronzowego, piaskowego lub t. p. potrzeba na nią kawałka pluszu 50 cent. długiego a 37 szerokiego, poddanego podszewką, lekko podwatowaną. Z brzegów wszywa się elastykę po za nagłówkiem 2 cent. szerokim, pod którym podszyta falbana atłasowa, 4 cent. szeroka układana w kontrafałdy i żółtawa koronka 6 cent. szeroka. Środek mufki złożony w szeroką kontrafałdę przepiętą kokardą z szerokiej atłasowej wstążki, ozdobioną agrafką czarną.

N. 24—26. Chusteczka tiulowa.

Na tle z cienkiego brukselskiego tiulu wyszyte są rzuciki, podług ryc. 25 i 26, dane na przemian pełą blado niebieską i różową ze środeczkami ponsowemi a gałązkami oliwkowemi do cieniu. Szlaczek stanowią też same kwiatki wyszyte jeden przy drugim, koronkę 6 cent. szeroką wyszyć można podług wzorów podanych w Tygodniku. Chusteczka lekko zebrana w fałdy ma formę trójkąta zaokrąglonego w rogach 150 cent. długiego, 66 szerokiego w pośrodku; końce przewiązują się na wcięciu stanu lub powyżej.



N. 1. Ubranie balowe ze stanikiem z baskiną. N. 2. Ubranie balowe z vetement. N. 3. Sukienka princesse dla dziewczynki.

N. 27. Okrycie zimowe.

Długi płaszczyk z czarnego double, ma przy zwierzchnich szerokich dolmanowych rękawach daną bogatą pasmanteryę z perełkową frendzlą. Kapotka filcowa ozdobiona jest z brzegów futrem i zdobna piórami przepiętemi ozdobną szpilką; końce atłasowe do wiązania.

N. 28. Suknia z wcinanym paletotem.

Ubranie to odpowiednie dla młodej panienki odrobione z jasnego angielskiego materyału w kratę, ma kołnierz podwójny i przybranie ze sznurów. Na głowie czapeczka z piórek, z kokardą z wstążki atłasowej.

N. 29. Szlak wyszyty ściegiem podwójnym włoskim na kanwie siatkowej.

W początku przeszłego roku podaliśmy szczegółową naukę wyszywania ściegiem ażurowym włoskim, odpowiednim na szlaki do rolet, sztorów i t. p. tem więc odsyłamy czytelniczki.

Opis do N-ru 9.

N. 1. Ubranie balowe ze stanikiem z baskiną. Zobaczyć plecy sukni na Fig. 46 upięcie kwiatów na ryc. 2 w N. 10.

Śliczny model sukni odrobiony był z tiulu i atłasu w kolorach blado różowym i blado niebieskim. Na spódniczce z trenem zrobionej z niebieskiego muślinu, garnirunek i draperya z przodu i z tyłu, układane były z tiulu niebieskiego i różowego w równej mierze użytego. Sute falbanki układa się z podwójnego jeden na drugim położonego tiulu; stanik z tyłu sznurowany i boczne draperye z przodu, dane były z atłasu różowego, plastron plisowany z atłasu niebieskiego. Górna draperya przodu zakończona riuszą, była z tiulu niebieskiego, a tylne upięcie z tiulu w obydwóch kolorach. Kokardy i węzły z podwójnie złożonego atłasu niebieskiego i różowego. Układ kwiatów w połączeniu z atłasem i ptaszkiem, dajemy na ryc 2 w N. 10.

N. 2. Ubranie balowe z vetement.

Do białej krepowej spódniczki bez trenu, zagarnirowanej plisowanemi falbankami i przemarszczanemi wodami, dodane jest vetement z blado różowego rypsu, z tyłu na guziki zapinane i w sutą draperyę ułożone z przodu z jednego boku, podpięte złotemi sznurami i bukietem. Dół vetement oszyty koronką wywodzoną złotem, nad którą zarówno jak i przy wykroju stanika naszyty szlak haftowany kolorami, z brzegów zakończony 2 cent. szeroką plecionką złotą.

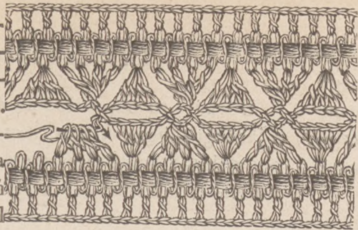
N. 3. Sukienka formą princesse dla małej panienki.

Sukienka przystrojona zna ną formą princesse, przez dodanie krótkiej plisowanej spódniczki i szerokiego fałdowanego plastronu, ma pozór sukni z vetement. Plecy z frakową baskiną dopełnia bryt oddzielny, przody z boków przyfałdowane rozchodzą się szeroko od dołu, a w górze złączone są kokardą. Zeszycie króciutkiej spódniczki z plastronem, przykrywa skośna w fałdki ułożona, 13 cent. szeroka plisa. Przy modelu odrobionym z bronzowego pledowego materyału w kratę, kołnierz szalowy i szerokie mankiety, były z pluszu bronzowego. Kokardy z wstążki atłasowej 5 cent. szerokiej.

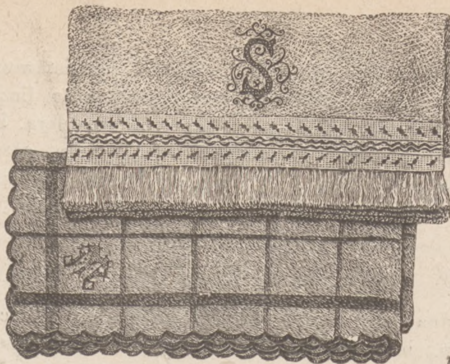
N. 6—7 i 25. Prześcieradła dziecinne do kąpieli.

Prześcieradła dla niemowląt po kąpieli, mające 96 cent. szerokości a 100 długości, robić można z flaneli albo

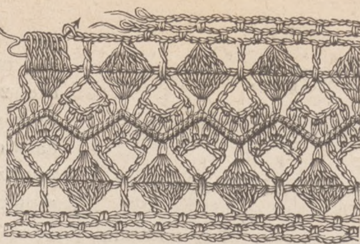
z rubbersteffu. Ryc. 6 przedstawia prześcieradełko z tego ostatniego materyału, zakończone frendzlą 5 cent. szeroką, i gładkim szlaczkiem, na którym wyszywa się bawełną ponsową deseń podany na ryc. 25. Model do ryc. 7 był z flaneli przerabianej w cienką ponsową kratę, a brzegi wydziergane były w ząbki, włóczką ponsową.



N. 4. Wszywka szydełkowa z torsadką.



N. 6-7. Prześcieradła kąpielowe dla dzieci.



N. 5. Wszywka szydełkowa z mignardisą.

N. 8. Majtki pieluszkowe flanelowe.

Kwadratowy kawałek miękkiej białej flaneli, miary 72 c. przekrojony skośnie przez środek, wystarcza na 2 pary majtek.



N. 9. Sukieneczka fałdowana dla dziecka. Patrz ryc. 6 w N. 10.



N. 8. Majteczki flanelowe w kształcie pieluszki.



N. 10 Sukieneczka z długim stanikiem dla dziecka. Patrz ryc. 5 w N. 10. Krój na ark. N. III Fig. 9—17.



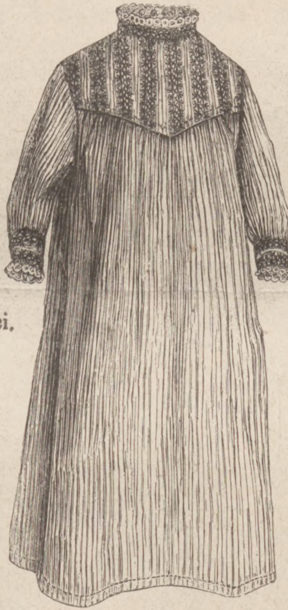
N. 16. Pas do łóżka. Patrz N. 24.

Rogi skośnego górnego brzegu ścina się do 6 cent. szerokości, następnie obadwa brzegi proste i końce brzegu skośnego, na 20 cent. długości, odziergać rzadko włóczką ponsową Resztę skośnego brzegu drobno przymarszczyć, i wszyć na 35. cent. długości, w pasek prosty 4 cent. szeroki a 64 długi, z tyłu nawleczony tasiemkami do przyciągania. Z przodu pasek zapina się na guzik, do którego przypina się także róg dolny na obrobioną dziurkę.

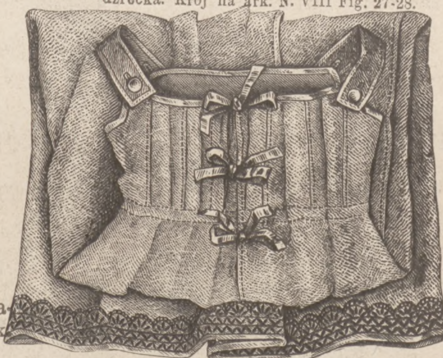
N. 11. Koszyczek na szczotkę. Patrz ryc. 12 Fig. 51.



N. 13. Kołnierz marynarski dla dzieci. Krój na ark. w N. XIV Fig. 43.



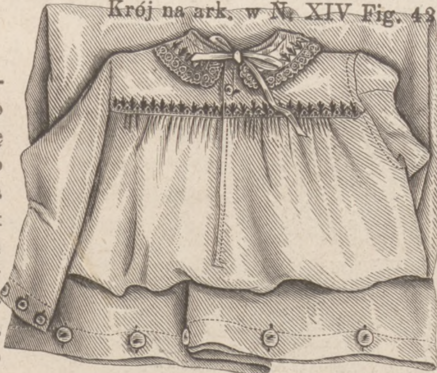
N. 17. Sukienka nocna z materyału w paski. Krój na ark. Nr X. Fig. 34—36



N. 14—15. Dwa trzewiki dla małego dziecka. Krój na ark. N. VIII Fig. 27-28.

N. 19 Sukienka spodnia flanelewa. Patrz Ryc. 37 w N. 10. Krój na ark. N. XI Fig. 36—38.

N. 12. Koszyczek na szczotkę. Patrz r. 11.



N. 18. Sukienka nocna zapięta u dołu. Krój na ark. N. 10. Eig. 34—36.

N. 9 i ryc 6 w N 10 Tygodnika. Sukienka fałdowana dla dzieci lat 2—4.

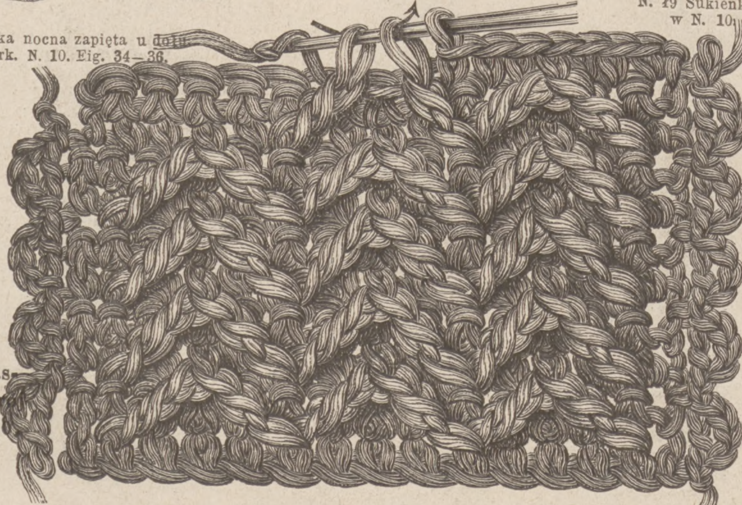
Sukienka z ciemno wiśniowego aksamitu z tyłu na guziczki zapinana, dopasowana była podług luźnej formy princesse. Przód założony w trzy kontrafałdy, a plecy z każdej strony w jedną, 5 cent. szeroką, na które trzeba dodać materyału w krajaniu. Ozdobę sukienki stanowi szarfa skośna atłasowa. przeciągnięta przez otwory przecięte pod fałdami, z boku na kokardę zawiązana. Forma i miejsce przyszycia kieszonki, wskazane na ryc. 9. Kołnierz marynarski i mankiety objęte 3 cent. szeroką plisą atłasową. Kokardy ze wstążki 5 c. szerokiej; guziki szmuklerskie.

N. 10 i ryc. 5 w N. 10. Sukienka z długim stanem dla dzieci lat 2—4. Krój na arkuszu z formami N. III. Fig. 9—17.

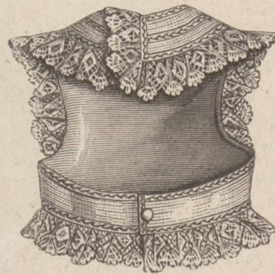
Ubranie składa się z prostej. fałdowanej, 33 cent. długiej spódniczki i luźnego, długiego paltocikowego stanika, przykrojonego podług załączonej formy, pod który dodana jest kamizelka. Model sukienki zrobiony był z szafirowego dyjagonalu i atłasu vieil-or; z tego ostatniego dana kamizelka, mankiety i wypustki przy staniku, kieszonkach i kołnierzu. Guziki złote.



N. 20. Napierśnik z paskiem. Patrz ryc. 21. Kr na ark. Nr XII ryc. 4

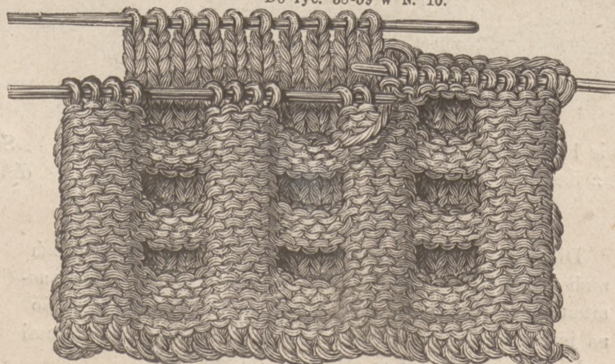


N. 22. Robota szydełkowa ze skośnie przerabianemi słupkami. Do ryc. 38-39 w N. 10.

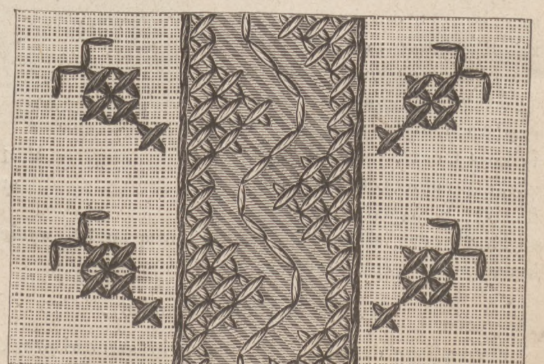


N. 21. Napierśnik z paskiem. Patrz r. 20.

N. 23. Wyszycie i kratka ażurowa do r. 38-39 w N. 10.



N. 24. Pas robiony na drutach do ryc. 16.



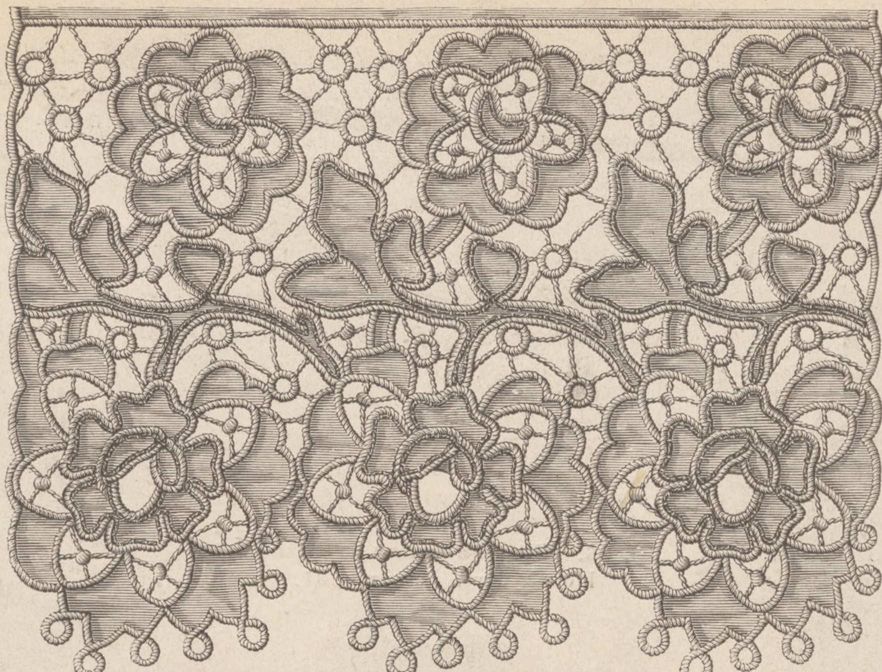
N. 25. Wyszycie do ryc 6.

N. 11 — 12. Koszyczek na szczotki do czyszczenia sukien, albo na ściereczki do kurzu. Deseń na dodatku fig. 51.

Oryginalny śpiczasto zakończony koszyczek do zawieszenia na ścianie, na modelu odrobiony był z biało lakierowanej trzciny. Koniec śpiczasty pokryty był na 13 centym. wysokości ponsowym atłasem, u dołu zakończonym kwastem. Wyżej dany haft odrobiony na aksamicie ciemno ponsowym, różno kolorową filozelą, a monogram złotem; pas haftu niedochodzi się z tyłu i ścięty jest w sposób wskazany na ryc. 12. Górny brzeg koszyczka i dolny haftu oszywa się małemi, środkiem przeszywanemi kwaścikami z różnokolorowej włóczki, jak na ryc. 11, albo torsadką z nieprzecinaną frendzelką jak na rycinie 12.

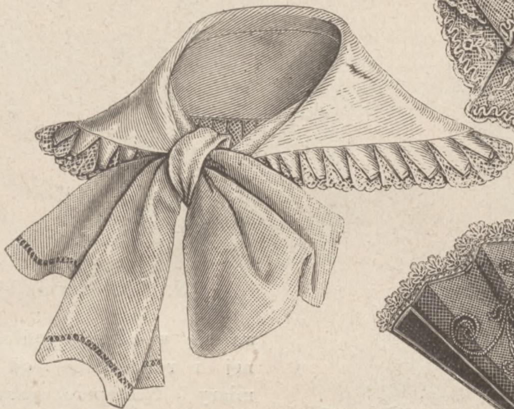


N. 27. Garnirunek z blondyny, atłasu i kwiatów, do trenu dworskiego ryc. 29.



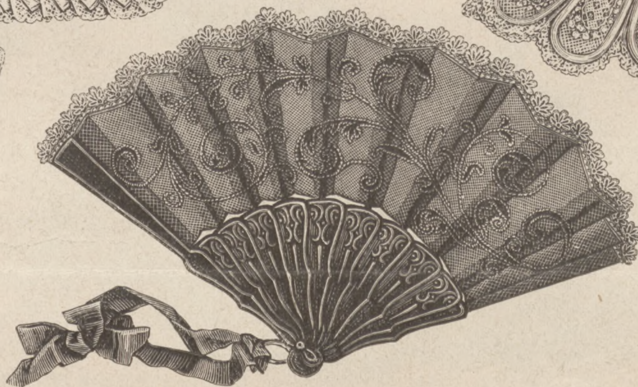
N. 26. Zakończenie do krawatki. Haft na materyi Surah jedwabiem i złotem. „Broderie Duchesse."

N. 31. Żabot.



N. 32. Kołnierz płócienny krój na arkuszu N. XVII Fig. 47.

N. 33. Kołnierz tiulowy krój na arkuszu N. XIII Figura 41.



N. 34. Wachlarz z haftem renaissance. Patrz r. 35 i Fig. 52.

N. 13. Kołnierzyk dziecinny marynarski. Krój Nr XIV Fig. 42.

Cienki płócienny haftowany kołnierzyk, oszyty koronką 2 i pół cent. szeroką, ozdobiony jest z boku i złączony z przodu kokardą z $1\frac{1}{2}$ cent. szerokiej kolorowej, atłasowej wstążki.



N. 35. Część haftu do ryc. 34.

N. 14—15. Trzewiki dla małych dzieci. Krój do ryc. 15 Nr VIII Fig. 27—28.

Model do ryc. 15 odrobiony był z niebieskiego jedwabnego rypsu, na podwójnej podszewce z szyrtyngu. Brzegi każdej części trzewiczka objęte są stębnowaną atłasową pliską; brzegi tylne zeszywa się nieznacznie z lewej strony. Podeszwę daje się z białej, grubej skórki na rękawiczki, na podszewce z mocnego barchanu, i łączą z trzewiczkiem stębnówką z prawej strony. Pod wycięcia z przodu poddaje się atłas bufowany, a brzegi zdobi podwójnie naszyty jedwabny sznureczek.



N. 28 Garnirunek do ryc. 29.

N. 16 i 24. Pas do podnoszenia się lub przewracania na łóżku, dla osób słabych.

Robota na drutach, z grubej bawełny podług próbki ryc. 24. Wykończony pas 210 cent. długi przywiązuje się mocno do słupków łóżka w nogach, za przyszyte tasiemki albo końce robione na drutach.

N. 17—18. Dwie nocne sukienki dziecinne. Krój N. X. Fig. 34--37.

Obiedwie sukienki krają się podług jednakowej formy, różnica

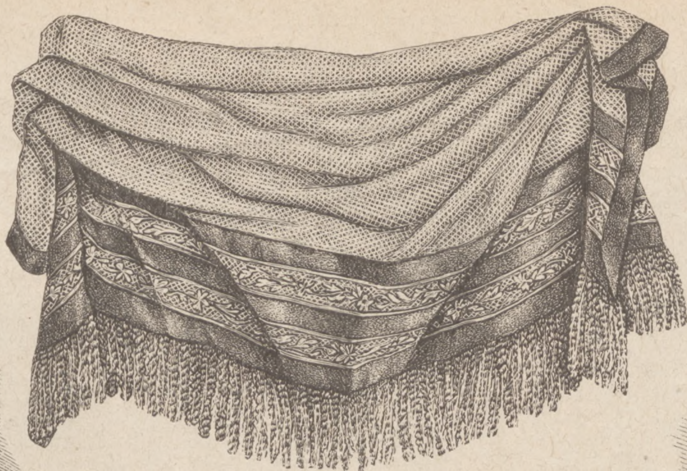


N. 30. Tren dworski do sukni ryc. 29.

N. 30. Suknia z trenem dworskim. Patrz ryc. 27—40.



N. 39. Suknia biała muślinowa. Patrz ryc. 45.



N. 36. Draperya szalowe do sukni balowej lub wizytowej. Patrz ryc. 37.



N. 39. Suknia biała atłasowa.

zachodzi tylko w długości i kroju rękawów. Na Fig. 16 dajemy formę do ryc. 18, a cienkiemi linijkami oznaczona jest zmiana do ryc. 17. Ta ostatnia odrobiona z materyału w paski, miała długości 67 cent. oprócz karczka. Koronka triming i wyszycie bawełną ponsową, stanowiły przyozdobienie.

Model do ryc. 18 odrobiony z barchanu; sukienka i rękawki zapinane u dołu na guziczki, do czego sukienka potrzebuje 92 cent. długości. Maleńki z tyłu i z przodu otwarty kołnierzyk i karczek, zdobi szlaczek wyszyty kolorową bawełną i koronka szydełkowa.



N. 40. Kapotka pluszowa.

wa się w całości podług Figury 39, przedłużonej i rozszerzonej od dołu podług oznaczonej miary. Następnie zaszywa się w staniku fałdy i przecina w środku rozporek do gwiazdki; brzegi boczne przodów i pleców zakładają się płasko jedne na drugie i łączą szwem podwójnym. Ramiączka 2 i pół cent. szerokie a 15 cent. długie, na guziczki przypinane, podszywa się zarówno jak rozporek i brzegi materyą albo satynką białą. Niezszyte przody tylko jeden na drugi założone ułatwiają przewijanie pieluszek.

N. 19 i 37. Spódniczka flanelkowa dla małego dziecka. Krój Nr XII Fig. 38—39.

Przody spódniczki ze stanikiem kroją się z białej flanelki, podług Fig. 38 następnie zakładają się jeden na drugi od dwukropka do dwukropka i łączą ze sobą tylko pliską obejmującą wykrój szyi, i podszyciem listewki do nawleczenia tasiemki. Plecy wykra-



N. 44. Ubranie balowe przód do ryc. 29.



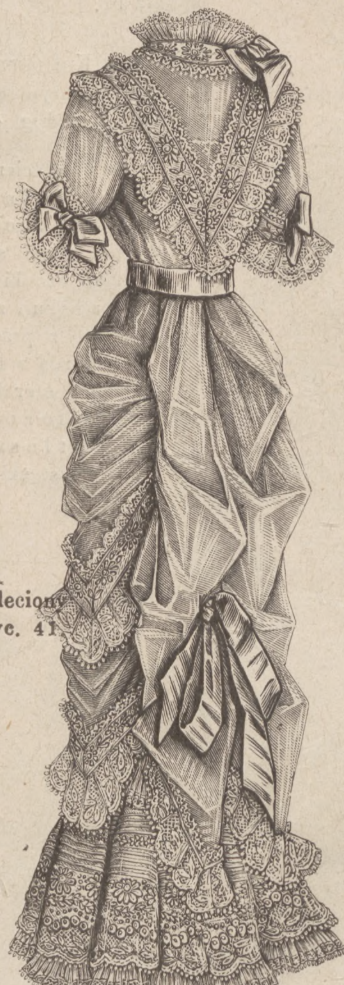
N. 41. Szynion pleciony w węzły. Sposób plecenia.

N. 43. Puf służący zarazem jako pudło na drobiazgi.

N. 42. Szynion pleciony w węzły patrz ryc. 41.



N. 37. Szlak do ryc. 36.



N. 45. Suknia biała muślinowa patrz ryc. 38.

N. 20—21. Napierśnik z paskiem. Krój N. XII Fig. 40.

Napierśnik kraje się z piki lub dymki w paski i podszywa szyrtyngiem. Ryc. 20 zdobi wstawka i koronka wyszyta na tiulu, albo cienka niciana, której wszycie pokrywają listewki batystowe 3 i pół centym. szerokie. Model do ryc. 21 oszyty był marszezoną nician koronką i naszyty szlaczkami 1 cent. szerokiemi, wyszytemi bawełną ponsową ściegiem cierniowym na batyście.

d. n.

-∝—⌶—∽